WARSZAWA, 15 WRZEŚNIA 1936 R.

# wiadomości turystyczne

25 gr.

Rok VI.
Nr. 18

dwutygodnik poświęcony turystyce, komunikacji, uzdrowiskom, hotelarstwu i przemysłowi turyst.

WŁADYSŁAW OSZELDA

## Na turystycznem trzęsawisku

Dobrą jest rzeczą, że staramy się ściągnąć coraz to większe ilości zagranicznych turystów do Polski. Cieszą nas w tym wypadku głównie dwie rzeczy: że wpłynie trochę obcej waluty do prywatnej i państwowej kieszeni, no i że w świecie zrobi się o jedną opinję przychylną głośniej o Polsce. Bo to i piękne widoki i gościnne przyjęcie... Jakże mogłoby być inaczej? Cudzoziemcy wyjadą z Polski z miłem wspomnieniem i ze zdecydowanem pragnieniem powtórnego przyjazdu do kraju, w którym zaznali tyle ciepła i gościnności.

Czy tak jest w rzeczywistości? Czy doprawdy zdajemy, choćby na „dostateczne", egzamin nie tylko z gościnności ale przedewszystkiem z kultury turystycznej? Niestety, gołe fakty świadczą o czemś innem. Wielu z pośród przybywających z zagranicy do Polski, czy to z pośród naszych rodaków, czy cudzoziemców wywozi z Polski zamiast ciepłego wspomnienia... zimne przekleństwa.

Miałem sposobność rozmawiania z niejednym cudzoziemcem i często powtarzali oni dziwnie zgodnie to samo:

— Wasz kraj jest piękny, ludzie też są naogół mili, uprzejmi ale nie brak też oszustów i... gburów. Nie wiem, może to wypływa już z waszego usposobienia, ale dziwiło mnie, że gdy kogoś przepraszałem na ulicy, ten tylko popatrzył na mnie, a często odburknął tylko coś niezrozumiale...

Ale to nie byłoby najgorsze.

Jeden z redaktorów pism amerykańskich, zresztą Polak z Ameryki, opowiadał mi wprost fantastyczne historje o naciąganiach, jakich na sobie doświadczył po przyjeździe z Ameryki do ojczyzny.

— Przybyłem do Polski, mówi, z jakąś dziwną tęsknotą na sercu. Zdawało mi się, że Polacy z innej gliny są lepieni, że gdy im powiem, że jestem z obczyzny, otworzą mi swe serca, znajdą we mnie brata. Już Gdynia bardzo mnie rozczarowała.

A gdy, zdziwiony, spojrzałem na zawiedzionego „Amerykanina" ten zaczął mi opowiadać o tem jak zaraz na początku, po opuszczeniu okrętu, kazano mu na dworcu w Gdyni zapłacić za 6 kanapek 8 zł., co nawet na stosunki amerykańskie jest horendalnie drogo. Nie pozostała dłużna w swej swoistej gościnności i stolica względem przybysza z za oceanu.

— Czyżby i tu pana spotkała jakaś niemiła przygoda? — pytam.

— Niejedna, niestety, niejedna. Po wejściu do baru, przekonałem się, że i tu w Warszawie umieją skubać. Za trzy zupy kelner zażądał odemie 8 złotych! Oszukiwał mnie dorożkarz, tragarz, słowem wszyscy. A przyczyną tego był fakt, że taki „kanciarz warszawski" wmig orjentował się, że jestem zagranicznik, (nasz rodak nie włada już, niestety, dobrze językiem polskim).

Na zakończenie opowiadał mi ten sam redaktor o tem, jak znajomy jego Amerykanin narzekał, że musiał za krawat zapłacić aż 35 złotych, podczas gdy taki sam krawat w Ameryce kosztuje zaledwie 70 centów.

Przed kilku dniami wróciły z objazdu po Polsce zakonnice polskie z U. S. A. Przyjechały one do „starego kraju" na 10 miesięczny kurs oświatowo - wychowawczy. Zaznaczyć wypada, że rola sióstr zakonnych w Stanach Zjednoczonych jest ogromna jeśli chodzi o zadanie, jakie spełniają w wychowaniu młodego pokolenia polskiego na ziemi Washingtona.

— Zaznałyśmy w Polsce za krótkiego w niej pobytu wiele, wiele wrażeń miłych, niecodziennych. Spotykałyśmy ludzi serdecznych, uprzejmych. Ale dziwi nas fakt, dlaczego często ludzie t. zw. „oficjalni", którzy już z racji swych funkcyj, jakie spełniają, są często tak bardzo nieuprzejmi? Dlaczego starano się nas oszukać?

Otwieram szeroko oczy. Cóż się okazuje! Znów kochana Gdynia.

Siostry zachwycały się miastem, które im imponowało rozmachem, pięknemi nowoczesnemi gmachami, urządzeniami portu etc. O ludziach nie mogłyby jednak powiedzieć tego samego. Niestety, nie!

— Na Dworcu Morskim w kiosku chciano nas nabrać — opowiada w dalszym ciągu kierowniczka wycieczki, p. Karnicka. Siostry zmieniały tam swoje dolary. Urzędnik, niby to nie znając oficjalnego kursu, chciał zmieniać dolary „tak sobie dla równego rachunku" po 5 zł. za dolara, podczas gdy oficjalny kurs wynosił 5,27 zł. Dodać muszę, że chodziło tu, globalnie biorąc, o znaczną sumę.

Pomijam już nieporządki, jakie panują przy przesyłce bagażu z Gdyni do Warszawy (żądano po raz drugi zapłaty i t. p.), ale uprzejmość względem sióstr też nie była taka, jakiej należałoby się spodziewać po ludziach, którzy do tej zdawkowej grzeczności już z tytułu swych zajęć powinni być przygotowani.

Niesamowitą wprost historją, która wprawiła w zdziwienie i rozczarowanie siostry, było zajście z kontrolerem kolejowym na linji Gdynia — Poznań. Siedziały siostry w jednym przedziale, po każdej stronie zamiast po cztery, po pięć i sześć. Brak było miejsca. Nagle zjawia się kontroler i głosem nie uznającym sprzeciwu „nakazuje" ulokowanie w przedziale, zarezerwowanym dla zakonnic, jeszcze jednej obcej pani.

— Ależ panie kontrolerze! Siostry przyjeżdżają z Ameryki, są zmęczone podróżą przecież nie można ich zmuszać, aby stały na kurytarzu! Mają zresztą przed sobą kawał drogi — zwiedzają Polskę!

W tym też sensie mówiła i tłumaczyła mu przełożona z Polski, delegatka sióstr Nazaretanek, która towarzyszyła zakonnicom z Ameryki w ich podróży po kraju. Uniósł się kontroler za stawianie mu oporu w pełnieniu służby. Jego słowa, które na tem miejscu dosłownie przytoczę są chyba najjaskrawszym przykładem kultury barbarzyńców. i dziwi mnie fakt, że tacy urzędnicy mogą być dopuszczani do obsługi publiczności.

— Siostry nie muszą siedzieć, mówi uprzejmy konduktor, bo... s i o s t r y n i c n i e r o b i ą, księża przynajmniej spowiadają"!!! (sic).

Zwracam się z zapytaniem pod adresem władz naszych, trudniących się oficjalnie propagandą turystyki rodzimej i zagranicznej, z zapytaniem, — na cóż zda się cała propaganda, z chwilą gdy „takie" będzie postępowanie nasze z turystami zagranicznymi, postępowanie, którego próbkę dał nam kontroler kolejowy na linji Gdynia — Poznań? Cóż mu tam polskość na obczyźnie, co mu tam propaganda wśród swoich i obcych? Co mu tam prosta uprzejmość? On jest gburem, z tem jest mu najlepiej, najwygodniej. Zawsze znajdzie tysiące wymówek, zasłoni się jakimś paragrafem, wejdzie pod klosz przepisów, wymknie się z pod rygoru dyscyplinarnego. Któżby tam karał urzędnika na służbie za brak kultury... A zresztą kto wie jak tam było?

Tak być dalej nie może. Musimy zdecydować się na jedno. Albo umiemy się obchodzić z przybyszami, wtedy zapraszajmy ich do Polski, albo oszukujmy ich i besztajmy i w ten sposób pomagajmy wrogiej propagandzie, która zagranicą wyrządza nam tyle szkód.

Często dziwimy się skąd tyle fantastycznych wieści krąży o naszym kraju zagranicą. Nie zapominajmy, że turysta zagraniczny, który spotka się z takiemi objawami kultury, jak nasze zakonnice, zemści się w swoisty sposób, gdy przyjedzie do swoich. Do kompanji oszczerczej, którą wylewają na nas Polaków, i nasz kraj wrogowie nasi zagranicą, my sami, t a k m y s a m i dajemy powód!

Chciałbym tu podkreślić fakt, że Światowy Związek Polaków z Zagranicy, jako instytucja opiekująca się Polakami na obczyźnie, postanowiła wystąpić w obronie rodaków, przybywających do Polski z zagranicy, do odpowiednich naszych władz z prośbą o wydanie takich rozporządzeń, któreby choć w części gwarantowały rodakom przybyłym z obczyzny, że nie będą na każdym kroku oszukiwani. Również poruszona będzie sprawa uprzejmego traktowania Polaków z zagranicy, przybyłych do kraju, przez urzędników, z którymi mają się stykać.

Na nieuczciwego urzędnika z kiosku na Dworcu Morskim w Gdyni, oraz na gburowatego kontrolera na linji kolejowej Gdynia — Poznań, Światowy Związek Polaków z zagranicy wnosi do odpowiednich władz zażalenie z żądaniem usunięcia ich ze służby.



## Trjumfy polskich alpinistów

Powróciła do kraju polska wyprawa alpinistyczna, po miesięcznym pobycie w Alpach austrjackich (grupa Grossglockner i grupa Venediger). Wyprawa, będąca wstępnym treningiem przed przyszłemi ekspedycjami w góry najwyższe (Karakorum - Himalaje), miała na celu poczynienie szeregu doświadczeń nad ekwipunkiem i organizacją wielkich egzotycznych wypraw alpinistycznych. Polscy alpiniści trafili na okres długotrwałej i wyjątkowo ciężkiej niepogody. Pomimo to zakreślony z góry program został w całości zrealizowany w granicach, na które pozwalała niekorzystna pogoda. Wszyscy członkowie wyprawy zdołali przez krótki czas pobytu w górach nabyć w wysokim stopniu technikę lodowcową i lodową, niezbędną dla zdobywców egzotycznych kolosów górskich. Najlepszym dowodem tej sprawności jest przejście szeregu najtrudniejszych w tej części Alp, często lodowych wspinaczek. Na pierwszem miejscu trzeba tu wymienić przejście drogi Pallavicini'ego na Grossglockner (T. Bernadzikiewicz, Z. Korosadowicz i J. Staszel 14 — 15 sierpnia), oraz dwukrotne przejście drogi słynnego Welzenbacha na północnej ścianie Wiesbachhornu (Z. Korosadowicz, J. Staszel i W. Żuławski 4 sierpnia ,oraz A. Karpiński i J. Pierzchała 6 sierpnia). Obydwie te drogi są typowane jako nadzwyczaj trudne.

Ogółem wyprawa zwiedziła ponad 20 wierzchołków, w tem kulminacyjne szczyty obydwu grup górskich (Grossglockner — 3798 metrów i Gross-Venediger — 3660 metrów). Poważna większość przejść dokonywana była w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych i niejednokrotnie mgła i burze śnieżne zmuszały do odwrotu ze ścian i grani.

## Cerkiew
### symbolem Warszawy




Propaganda bywa dobra i zła, mądra i głupia, złośliwa i bezmyślna. Do ostatnich kategoryj należy reprodukowany powyżej prospekt niemieckiej linji powietrznej „Deutsche Lufthansa", pracującej w porozumieniu z naszemi Polskiemi Linjami Lotniczemi „Lot".

Obydwa przedsiębiorstwa podzieliły się w tym wypadku rolami. „Lufthansa" reprezentuje tu bowiem złośliwość, „Lot" zaś bezmyślność.

Złośliwością bowiem jest pokazywanie cerkwi prawosławnej, jako symbol Warszawy, pomijając już fakt, że budynek ten obecnie w Warszawie wogóle nie istnieje, bezmyślnością zaś conajmniej jest nie tylko tolerowanie tych prospektów przez „Lot", ale nawet nadanie im swojej firmy.

Na jednej ze stron bowiem tego prospektu figuruje poniższa odznaka:

Polskie Linje Lotnicze **LOT**

Prospekty te wydane zostały w marcu bieżącego roku i do dzisiejszego dnia rozdawane są w całych Niemczech. Egzemplarz, z którego dokonaliśmy reprodukcji, został nam przywieziony przez jednego z naszych czytelników z odbywających się obecnie targów lipskich.

Dziwnem wydaje się przytem, że nie tylko „Lot" toleruje i firmuje tego rodzaju dziwolągi, stanowiące zniewagę dla Polski i jej stolicy, ale że nasza propaganda zagraniczna albo o nich nie wie, albo też nie chce nic wiedzieć.

W następnym numerze „W. T." zareprodukujemy jeszcze jeden kwiatek, z tego samego ogródka.



## Inż. J. Centkiewicz powrócił
### z wyspy Niedźwiedziej

Powrócił do Warszawy z Wyspy Niedzwiedziej i Spitsbergenu inż. Jan Centkiewicz, kierownik 1-ej polskiej wyprawy polarnej na Wyspy Niedźwiedzie w ramach międzynarodowego Roku Polarnego 1932-33.

Obecny, sześciotygodniowy pobyt inż. Centkiewicza w sferach polarnych, związany był z powstałym ostatnio projektem stworzenia stałej polskiej stacji polarnej, bądź na Wyspach Niedźwiedzich, bądź na Spitsbergenie. Pa zatem, celem obecnej podróży było zwinięcie na Wyspie Niedźwiedziej instalacyj i zabranie aparatów, pozostawionych tam przez polską ekspedycję polarną, które do tej pory były obsługiwane przez Norwegów. Aparaty te powróciły już do Warszawy. Inż. Centkiewicz prognął spotkać się na Spitsbergenie z bawiącą tam obecnie wyprawą polską, nie udało się to jednak, gdyż wyprawa ta dotarła do Eisfiordu, miejsca projektowanego spotkania, z opóźnieniem, podróżnik zaś nasz był związany terminem odjazdu statku.

W czasie pobytu na Wyspie Niedźwiedziej, inż. Centkiewicz stwierdził przykrą rzecz. Oto nie znalazł na miejscu taoblicy, wmurowanej w nadbrzeżną skałę granitową, upamiętniającą udział Polski w roku Polarnym. Tablica została najwidoczniej oderwana i uniesiona przez fale morskie. W związku ztym stanem rzeczy, inż. Centkiewicz w imieniu wyprawy polskiej zwraca się z apelem do społeczeństwa polskiego o ufundowanie innej tablicy, która zostałaby wmurowana w środku wyspy, w bezpośredniem sąsiedztwie domku, w którym zamieszkiwała ekspedycja polska.

Z Wyspy Niedźwiedziej udał się inż. Centkiewicz statkiem „Lungen" do Kinagbay na najbardziej wysuniętym na północ punkcie na wyspie Spitsbergen (powyżej 80 st.), skąd startują wyprawy lotnicze do bieguna, m. in. wyprawa gen. Nobile (Do tej pory pozostał tam jeszcze hangar zbudowany dla sterowca gen. Nobile). Na Spitsbergenie, inż. Centkiewicz wziął udział w polowaniu na wieloryby i foki. Spotkał się on z wybitnym badaczem Spitsbergenu, Norwegiem, doc. Adolfem Hoel, który wyraził swe wielkie uznanie dla ogłoszonego niedawno przez P. I. M. sprawozdania naukowego z wyprawy na Wyspie Niedźwiedzie, zawartego w 4 tomach.

W chwili obecnej Norwegowie przeprowadzają na Spitsbergenie pracę kartograficzne przy pomocy zdjęć z samolotów.

—ooOoo—

## Pewien postęp
### zaznacza się w motoryzacji

W związku z szeregiem zarządzeń, wydanych w ciągu ostatnich miesięcy, a mających na celu popieranie motoryzacji kraju, liczba pojazdów mechanicznych w Polsce zaczyna wykazywać szybki wzrost. Zaznaczyć należy, że w poprzednich latach wykazywała ona tendencję prawie nieprzerwanie zniżkową. W związku z niebywale małą liczbą pojazdów mechanicznych w Polsce, przyrost, który ujawnił się w ciągu ostatnich paru miesięcy, wystarczył już, aby obecna liczba tych pojazdów była wyraźnie wyższą od liczby w ciągu ostatnich lat.

Świeżo ogłoszona została statystyka pojazdów mechanicznych w Polsce na dzień 1 lipca r. b. Brak statystyk częstszych niż półroczne nie pozwala uchwycić dokładnie momentu, od którego zaczął się wzrost liczby tych pojazdów, poprzednie statystyki bowiem dotyczą dnia 1 stycznia r. b. W każdym razie — w świetle danych z dn. 1 lipca r. b. — okazuje się, że zainicjowana niedawno polityka motoryzacji dała już pomyślne rezultaty.

Poniżej podajemy — według danych Gł. Urz. Stat. — liczbę pojazdów mechanicznych w Polsce w ostatnich czasach (uwzględnione są wszystkie kategorje pojazdów): 1.1.1934 — 35.291, 1.7.1934 — 35,258, 1.1.35 — 34,173 1.7.35 — 35.038, 1.1.36 — 34.129, 1.7.36 — 36.543. Tak więc „minimum motoryzacji" w Polsce przypadło na dz. 1 stycznia r. b. Natomiast liczba z dn. 1 lipca r. b. jest większa od wszystkich ostatnio notowanych. W liczbach bezwzględnych przybyło w ciągu pierwszego półrocza r. b. 2.414 pojazdów mechanicznych.

Z ogólnej liczby 36.543 pojazdów mechanicznych w dn. 1 lipca r. b. przypadało na poszczególne kategorje (w nawiasie dane z dn. 1 stycznia r. b.): samochody 26.313 (24.659), w tem: prywatne i urzędowe 15.311 (13.862), dorożki 4.237 (4.298), autobusy 1.532 (1.499), ciężarowe 5.233 (5000); motocykle 9.124 (8.395), inne pojazdy mechaniczne 1.106 (1.075).

W porównaniu z poprzedniem dwuletnim okresem liczba samochodów niezarobkowych prywatnych i urzędowych jest największa, natomiast liczba dorożek samochodowych w dalszym ciągu wykazuje stały spadek. Liczba autobusów zaczyna wykazywać wzrost, ale w poprzednich latach była większa. Liczba samochodów ciężarowych była większa tylko w dn. 1 stycznia 1934 r. Wreszcie poważny wzrost wykazuje liczba motocykli, większa obecnie niż w poprzednich latach. Podobnie rekordowa jest liczba innych pojazdów mechanicznych (cystern pożarniczych i transportowych, traktorów i t. d.).

## Winobranie w Zaleszczykach

15 — 27 września.

15. Otwarcie wystawy owoców w Szkole Ogrodniczej w Zaleszczykach i zwiedzenie winnic w Zaleszczykach.
16. Otwarcie Wystawy Przemysłu Ludowego i Wystawy Krajobrazu Podolskiego.
17. Zwiedzanie winnic i sadów w powiecie Buczackim.
18. Spływ kajaków na Dniestrze.
19. Spływ kajaków na Dniestrze.
20. Pochód grup regjonalnych i dożynkowych.
21 i 22. Zwiedzanie winnic, sadów i plantacyj tytoniu w powiecie Borszczowskim.
23. Pokaz tańców i chórów ludowych w Zaleszczykach.
24. Zwiedzanie winnic i plantacyj tytoniu w pow. Czortkowskim.
25. Zwiedzanie winnic i plantacyj tytoniu w pow. Czortkowskim.
26. „Noc nad Dniestrem".
27. Zawody konne wojskowe i włościańskie.

*ST. JANISZEWSKI, WARSZAWA.*

# Wystawa
## Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego



Dyr. St. Janiszewski, kierownik i organizator W. M. El.

Polska musi posiadać silny i niezależy od zagranicy przemysłu!

Lata wielkiej wojny, a następnie przewlekły kryzys i zaburzenia w gospodarce światowej wykazały, że bardziej wytrzymałem i silniejszem jest to państwo, którego życie ekonomiczne nie ogranicza się jedynie do prymitywnych sposobów i środków produkcji przemysłowej i rolniczej.

Dziś już wszyscy wiedzą, że silny przemysł, to możność zaspokojenia wszystkich potrzeb kraju, niezależność gospodarcza i polityczna, praca dla mas robotników, techników i inżynierów, odciążenie bezrobotnych wsi, w rezultacie podniesienie poziomu całego życia gospodarczego, a dalej warunków bytu, kultury, sztuki i nauk, a wrzeszcie że jest to zabezpieczenie obronności państwa.

Ale i pomiędzy poszczególnemi gałęziami przemysłu istnieje silna zależność. Każda maszyna produkująca płótno, czy meble, albo przetwarzająca żywność, musi być najpierw sama wytworzona. Każdy motor elektryczny, dający napęd wielkim i małym zakładom przemysłowym, musi być najpierw sam wyprodukowany. Widzimy więc, że podstawą wszystkich przemysłów są przemysły metalowy i elektrotechniczny. Widzimy też, że posiadaja one znaczenie kluczowe, zasadnicze. A jeśli teraz przez cały kraj idzie hasło pracy i silnego przemysłu dla potrzeb gospodarczych i obrony kraju, to musimy najpierw zestawić bilans tego, co posiadamy i tego, co możemy wyprodukować. Musimy zorjentować się, co się już w kraju wyrabia, a czego jeszcze brak.

W zrozumieniu tych wszystkich zdań i potrzeb, cały przemysł solidarnym wysiłkiem i przy poparciu władz państwowych powołał do życia wielkie przedsięwzięcie, Wystawę Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego i Radjotechniki.

Cel i znaczenie Wystawy są nad wyraz poważne: W. M. EL. przedstawia całokształt, wykazuje postęp i rozwój przemysłu metalowego, elektrotechnicznego, radjotechniki i rzemiosła w okresie 17 lat niepodległości Polski. Przedstawia szerokie zastosowanie ich w życiu gospodarczem i obrocie kraju.

W. M. EL. budzi wielkie zainteresowanie społeczeństwa i przemysłu w kraju i zagranicą, co jest najlepszym dowodem przemawiającym za jej potrzebą.

Uznając wielkie znaczenie gospodarcze Wystawy, Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki łaskawie udzielił jej Swego wysokiego protektoratu, a na czele Komitetu Honorowego stanął pan wicepremjer i minister skarbu inż. Eugenjusz Kwiatkowski.

Wystawa posiada charakter branżowy i dzieli się na 51 grup w 6-ciu działach.

Dział 1-szy obejmie przemysł metalowy przetwórczy, 2-gi — cały przemysł elektrotechniczny ze specjalnem uwzględnieniem radjotechniki, w dziale 3-cim znajdują się surowce i półfabrykaty, niezbędne dla przemysłu przetwórczego, ilustrujące nasze możliwości w dziedzinie hutnictwa żelaza i innych metali; 4-ty i 5-ty dział naukowo badawczy oraz postępu technicznego i wynalazków obrazuje metody prac badawczych, dotyczących zarówno badania surowców jak i półfabrykatów oraz kontroli procesów technologicznych. Dział 6-ty jak i cała wystawa, zorganizowany został w sposób dydaktyczny i ciekawy, a zarazem dający najłatwiejszy sposób dla każdego zwiedzającego odnalezienia interesujących go wyrobów oraz zapoznania się z metodami i poszczególnemi fazami ich produkcji.

W wystawie bierze udział przemysł metalowy przetwórczy z uwzględnieniem surowców i półfabrykatów, elektrotechnicznych, radjotechnika i rzemiosło z polskiego obszaru celnego.

Dla wygody publiczności zostały zorganizowane na wystawie biura informacyjne, turystyczne, sprzedaży biletów kolejowych i okrętowych, poczta, telegraf, telefon, pogotowie ratunkowe, placówki Czerwonego Krzyża i t. d. Na terenach wystawy otwarte są kawiarnie i restauracje. Są one również czynne po zamknięciu pawilonów.

Zwiedzającym udzielane są znaczne ulgi kolejowe.

Rzeczą bardzo atrakcyjną, a zarazem pouczającą, są na W. M. EL. „dni" poszczególnych grup przemysłowych. Organizowane zostają więc: „dzień polskiej maszyny rolniczej", „dzień polskiego samochodu", „dzień polskiej obrabiarki i t. d.

W ten sposób wystawa jest żywa, budzi większe zainteresowanie, a poza tem daje lekcje poglądowe użycia i stosowania różnych maszyn i przedmiotów w procesach wytwórczych i w życiu codziennem.

Uwzględniając znaczenie i rozmiary wystawy oraz jej zasięg, hasłem każdego z nas winno stać się dzisiaj:

„Popieraj przemysł polski, kupuj tylko wyroby krajowe, bo kupując obce, zwiększasz bezrobocie, i nędzę, odbierasz chleb i pracę ojcu i bratu, a sobie możność nauki i niszczysz przyszły swój warsztat pracy".

Jeśli tak ustosunkują się wszyscy do W. M. EL. spełni ona napewno zakreślone sobie zadanie.

Twórczą wolą, solidarnym wysiłkiem całego przemysłu powołana do życia wystawa, jest słupem granicznym, który staje na przełomie naszego rozwoju gospodarczego i jest potężnym argumentem bojowym w walce o niezależność gospodarczą Polski!.

# „Nasze lasy i ochrona przyrody"

W dniu 5 września został otwarty jeden z najpiękniejszych i najbardziej wartościowych pawilonów Targów Wschodnich, mieszczący w sobie Wystawę Lasów i Ochrony Przyrody.

Zaczynamy od zwiedzania wystawy leśnej, urządzonej przez adm. lasów państwowych. W hallu wita nas otoczony piękną zielenią jodeł władca dawnych puszcz polskich, żubr, spoglądają z podjum na tłumy zwiedzających. U stóp jego znajduje się mapa plastyczna lasów w Polsce. W pierwszem stoisku, ogólno - dydaktycznem, zapoznajemy się z warunkami bytowania lasu i jego znaczeniem jako czynnika łagodzącego klimat, oraz dowiadujemy się w jakim stopniu zmalała lesistość naszego kraju, spadając do 23% całkowitej powierzchni. Dowiadujemy się również, jak wielkie znaczenie posiada las jako warsztat pracy setek tysięcy ludzi i w jakim stopniu podnosi walory turystyczne wielu okolic.

Następnie przeglądamy szereg eksponatów i wykresów, dających możność zapoznania się z dziedziną urządzenia lasu. Dalsze, nadzwyczaj efektowne stoisko, daje obraz wzrastania hodowanych lasów, przyczem śledzimy za biegiem życia drzew, poczynając od nikłego nasionka do starodrzewia. Zapoznajemy się z metodami naturalnego odnawiania lasu drogą samosiewu i z uprawą sztuczną, zobrazowaną przez precyzyjnie wykonaen modele i fotomontaże. Ochrona lasu przed niebezpieczeństwami, grożącemi ze strony świata owadów i roślin, oraz ze strony klęsk żywiołowych z pożarami na czele, przedstawiona jest w barwnem stoisku, które obejmuje całokształt zagadnień ochronnych, a więc metody zapobiegania i zwalczania szkód, popieranie bytu naszych sprzymierzeńców w walce z owadami — ptaków i t. p. W stoisku tem znajduje się szereg cennych eksponatów, przedstawiających schorzenia drzew.

Racjonalną eksploatację lasu i korzyści z niej płynące wszechstronnie przedstawia specjalne stoisko. Zapoznajemy się w niem ze sposobami przerobu, kierunkami zbytu i rodzajami transportu. Widzimy, iż lasy państwowe przodują w tej dziedzinie.

Stoisko, obrazujące użytki uboczne pozyskiwane w lesie, daje pogląd na możliwości zwiększenia zbytu i na dotychczasową eksploatację cennych produktów jak jagody i grzyby. Zapoznajemy się ze sposobami pozyskiwania żywicy i z jej przerobem na kalafonję i terpentynę. Dowiadujemy się też, iż pomyślne warunki rozwoju ma w lasach pszczelarstwo i, że ważną rolę odgrywa produkcja nasion na własne potrzeby oraz na zbyt. Nadzwyczaj ważnym momentem jest podkreślenie szkodliwości pasania bydła w lasach i grabienia ściółki leśnej, które to użytki ulegają stopniowemu zmniejszeniu.

Lasy państwowe, ze względu na swój obszar i jednolitość, mają wielkie znaczenie jako ostoja cennej zwierzyny łownej, której obecnie ilość i rozmieszczenie podano w specjalnem zestawieniu i na mapie Dążenia adm. l. p. jest wydzierżawianie terenów łowieckich osobom postronnym, jako najbardziej dochodowy sposób ich użytkowania.

Dalej zapoznajemy się z działalnością towarzystw leśnych naukowych i społecznych, z akcją opieki nad robotnikiem w lasach państwowych i z pracą największej placówki naukowej, jaką jest Instytut Badawczy Lasów Państwowych, przedstawiony w osobnem b. estetycznem stoisku.

Po obejrzeniu Wystawy Łowieckiej, przechodzimy przez stoiska obrazujące gospodarstwa w lasach prywatnych. Z pośród szeregu pięknie wykonanych stoisk na pierwsze miejsce wysuwa się, pod względem estetyki stoisko Ordynacji ks. Zamoyskich.

Co się tyczy Wystawy Ochrony Przyrody, urządzonej z rozmachem i przemyśleniem, to wszystkie działy przedstawione były doskonale, a szczególnie trafia do przekonania widza stoisko ochrony ptaków.

Bardzo naturalistycznie i zarazem malowniczo przedstawia się ochrona rzadkich roślin. Radość w sercu miłośnika przyrody budzi uwidocznienie coraz szerszego i pomyślniejszego rozwoju akcji Ochrony Przyrody w Polsce, przejawiającego się zarówno w propagandzie drogą wycieczek, odczytów i t. p. poczynań, jak też i w realnie wyczuwalnej i widocznej pracy — jak np. tworzenie coraz to nowych rezerwatów, będących oazami dla spragnionego widoku dziewiczej natury turysty.

Wystawa „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" pozostawia na zwiedzających niezatarte wrażenie, jako niezwykle przemyślana, rzeczowa i estetyczna całość szeroko propagująca wśród społeczeństwa umiłowanie i docenianie wartości rodzimych lasów i rodzimej przyrody.

INŻ. W. LINDEMANN.

# Tegoroczna żegluga
## na Wiśle

Rok temu w szeregu feljetonów opisywaliśmy niezwykły urok podróży po falach Wisły z Warszawy do Gdyni. Czy po skończonym prawie sezonie tegorocznym należy jeszcze coś do opisów tych dodawać?

Ależ oczywiście! Bo jakkolwiek nic prawie nad samą Wisłą nie zmieniło się w ciągu tego roku (rok nie jest wogóle żadnym, najmniejszym nawet ułamkiem czasu dla Wisły), jednak zmieniło się wiele w stosunku ludzi do samej żeglugi.

Przede wszystkiem więc nastawienie społeczeństwa do Wisły. Zmianę jego widzimy już w Warszawie. Stolica, która dotychczas starannie odwracała się plecami od swojej wielkiej arterji komunikacyjnej, w ostatnim roku zmieniła trochę swoją pozycję. Obecnie jest ona już cokolwiek „en face". Miejmy nadzieję, że za kilka lat, jak to obiecuje nasz prezydent Starzyński, Warszawa zwróci się nareszcie twarzą do Wisły. Wielkie roboty, rozpoczęte na lewym brzegu rzeki, mają zamienić dzikie pola nadwiślańskie, na których tylko galopowały psy i zimny wiatr wznosił kupy śmieci, na piękne bulwary, godne europejskiej stolicy. Praca wre w całej pełni. Następny rok ma powetować to, co zaniedbały wieki.

Oczywiście, prace prowadzone są narazie tylko na lewym brzegu. Prawy musi jeszcze jakiś czas przypominać dżungle. Nie odrazu Kraków zbudowano!

Właściwie też nie jest wcale ważnem, czy roboty przy ucywilizowaniu wybrzeża warszawskiego i praskiego przeciągną się o rok dłużej czy krócej. Ważnem jest zasadnicze nastawienie społeczeństwa, które taksamo raczyło nareszcie Wisłę zauważyć. Ten i ów z Nowego Świata czy Marszałkowskiej, przypomniał sobie więc że taka rzeka istnieje i to dość blisko. Drugi i trzeci zszedł może nad Wisłę na spacer i ku swojemu zdumieniu, zauważył nawprost Karowej eleganckie statki, stojące na przystani „Vistuli". Ludzie zainteresowali się niemi. Który odważniejszy — zaryzykował podróż, a powróciwszy z niej zdrów i cały, tak był przepełniony niespodziewanemi wrażeniami, że nietylko głosił wszędzie o wielkiej chwale podróży, ale starał się sam jeszcze raz odbyć ją. W biurach „Vistuli" wiedzą dobrze o wielu takich powracających podróżnych.

Ponieważ też w tych wypadkach progresja rośnie szybko, więc w tym roku frekwencja pasażerów na linjach luksusowych wykazała ogromny wzrost. Bywały tygodnie, szczególnie w okresie tegorocznych lipcowych upałów, że trzeba było zamawiać kabiny sypialne na wiele dni przed zamierzoną podróżą.

Jest to niewątpliwie sukces samego nastawienia społeczeństwa do Wisły, ale również trzeba oddać sprawiedliwość dyrekcji „Vistuli", która starała się uczynić wszystko, aby Wisłę spopularyzować. Zaczęto więc przede wszystkiem od samych statków. Pilnowano bacznie, aby były one zawsze bajecznie czyste, starano się możliwie uczynić kabiny sypialne jaknajdogodniejszemi, wyposażono personel potrzebnie wyszkolony grzecznością w stosunku do pasażerów, unormowano ceny i gatunki potraw w bufetach, a wreszcie udzielono podróżnym prawa konsumowania własnych zapasów w jadalniach na statkach, o czem zresztą już pisaliśmy w swoim czasie.

Jeżeli chodzi o taryfy to były one w sezonie niskie i zastosowane do możliwości turystów. Indywidualny turysta mógł odbyć podróż do Gdyni tam i z powrotem w III klasie za cenę 12 zł. przy zniżkach zaś grupowych cena wynosiła nawet tylko 7 zł. Druga klasa, t. j. kabina sypialna, kosztowała 18 zł. 70 gr., t. j. taniej niż bilet kolejowy III klasy w jedną stronę. Jeżeli mówimy już o cenach, uchylimy tu rąbka pewnej tajemnicy: „Vistula" stosuje liberalnie zniżki indywidualne. 25% otrzymują urzędnicy państwowi, oficerowie, członkowie Ligi Morskiej i Kolonjalnej, oraz wogóle wszyscy, którzy z racji swego publicznego i społecznego zawodu mają jaki taki regres do zniżki. I to życiowe podejście do sprawy taryfowej, jakże odmienne od kolejowego, stwarza linji popularność nie mniejszą niż same jej świadczenia.

Oczywiście, nie wszystko jeszcze idzie na Wiśle tak, jak np. na Renie. Są jeszcze pewne braki, ale wynikają one już z przyczyn zupełnie niezależnych od samej linji. Do najważniejszych z nich należy brak regulacji Wisły, to wielkie, nieprzemijające utrapienie wszystkich szyprów, począwszy od skromniutkiego rybaka, a skończywszy na kapitanie największego statku luksusowego. To wieczne krążenie wszerz Wisły, od brzegu do brzegu, bezustanne lawirowanie i wymykanie się srodze nastającym mieliznom, a wreszcie niemiłosierne osiadanie statków o większem zagłębieniu, leżą kamieniem na sercu żeglugi wiślanej. I, o ile w samej organizacji podróży statkami „Vistuli", znać z roku na rok coraz większy postęp, o tyle w sprawie regulacji, niestety, z roku na rok zanotować można tylko pogorszenie się warunków. Coś się tam wprawdzie grzebie koło lewego brzegu Wisły między Warszawą a Bielanami, ale w niższym biegu rzeki wyrastają co rok nowe mielizny, koryto zmienia się na gorsze z każdym prawie miesiącem, a sternik, który w ciągu kilku miesięcy nie odbywa codziennej podróży, staje po tym okresie wobec jakiegoś nowego koryta, którego wcale nie poznaje.

Na ten temat wypisano już tomy i wylano atramentu bodaj więcej niż Wisła posiada wody, a tragedja tego zagadnienia polega na tem, że nikt nie kwestjonuje potrzeby regulacji Wisły, owszem, wszyscy radziby ją uregulować, tylko żaden budżet nie przewidywał jeszcze sumy potrzebnej na coroczną systematyczną pracę w tym kierunku. Budżety wciąż jeszcze są odwrócone plecami do naszej rzeki.

Obecnie wielki ruch turystyczny na Wiśle już przeminął. Statki salonowe częściowo skróciły swe rejsy, dochodząc, do Włocławka normalnie statki osobowe wciąż jeszcze kursują wzdłuż całej rzeki i będą tak długo krążyły, aż mrozy nie zapędzą ich do portu zimowego.

Ci jednak z turystów, którzy bakcyl wiślanej turystyki na dobre zaraził, jeszcze nie rezygnują z podróży. Przeważnie jest to podróż na week-end, odbywając co sobotę wieczorem piękne podróże do uroczego Płocka, skąd w poniedziałki rano powracają znowu do stolicy, wypoczęci, rześcy, z odprężonemi nerwami.

Na wiosnę zaś znowu zadymią kominy „Bałtyku", „Belgji", „Francji" „Halki" i małego ale ściągłego „Gońca" i znowu rozpocznie się wielka wędrówka całych narodów stolicy w dół, przez Płock, Toruń, Grudziądz i Tczew, ku falom Bałtyku.

# Kula ziemska wysycha!

Obserwując okropną posuchę tego lata, która spustoszyła kilka zachodnich stanów Ameryki Północnej i Kanady, doszli uczeni amerykańscy do wniosku bynajmniej nie wesołego, ani dla Ameryki, ani dla świata.

Północno - zachodnią część Europy zalewają obecnie deszcze, zaś w 15 stanach i 550 rejonach Stanów Zjednoczonych i Kanady trwa taka posucha, która już spowodowała kolosalne straty. Ale to jeszcze nie jest najgorsze. Najbardziej niepokojącem jest fakt, że amerykańska posucha jest niezaprzeczonym objawem zmiany klimatu. Jak w ogóle to zachodzi w Ameryce i na pozostałej kuli ziemskiej. Klimat ten staje się coraz gorętszy.

Okolice nawiedzone w tym roku przez posuchę, stają się powoli niemożliwe do uprawy. Gleba ich bowiem nietylko wysycha, ale poprostu zanika. Nagrzana gorącemi promieniami słońca zamienia się w pył, który powoli unosi się w powietrze dzięki wiatrom i obnaża nieurodzajne piaszczyste i kamieniste nawarstwienia.

Warto przypomnieć, że nie dalej, jak w r. 1934 amerykańscy meteorolodzy przepowiedzieli koniec posuch i nastanie dłuższego umiarkowanego okresu, korzystnego dla rolnictwa. Nietylko więc te przepowiednie się nie sprawdziły, ale co więcej, obecna susza jest tylko ogniwem w łańcuchu faktów, przemawiających za tem, że z każdym rokiem kula ziemska staje się suchsza, że ilość wilgoci na ziemi stale się zmniejsza.

Przyczyny, które się na to złożyły, są następujące: przedewszystkiem wpływa na to stałe niszczenie lasów, które zwłaszcza w ostatnich 150 latach ogromnie się spotęgowało. Pozatem część uczonych twierdzi, że promienie słońca stały się o wiele gorętsze. Twierdzenie to o tyle wydaje się słuszne, że np. w tym roku temperatura w Ameryce osiągnęła rekordową wysokość, wynosiła bowiem 125 stopni w cieniu (Fahrenheita).

W Stanach Zjednoczonych istniały wprawdzie zawsze wielkie pustynne obszary, w ostatnich latach przestrzenie te jednak się rozszerzają. Objaw ten daje się zauważyć na całym świecie, a w ostatniem dziesięcioleciu proces ten zachodzi szybciej.

Profesor Stebbing dowodził jeszcze w zeszłym roku i wywody swoje potwierdził liczbami, że pustynne obszary Sahary ogromnie się rozszerzyły. Stebbing wykazał, że Sahara powiększa się na południu z szybkością 800 mil w przeciągu roku. Ponieważ proces ten odbywa się już trzysta lat z rzędu, więc nic dziwnego, że piaski Sahary zaczynają zagrażać położonej Nigerji i francuskim zachodnio - afrykańskim koloniom.

Najbardziej przekonującym dowodem wysychania ziemi są zmiany, jakie zachodzą w wodach jezior. Wielkie Jezioro w Ameryce od czasu przedhistorycznych ogromnie się zmniejszyło. Ongiś było wielkiem morzem o powierzchni prawie 30 tys. mil kwadr. Obecnie powierzchnia jego wynosi zaledwie 1740 mil. kw.

To samo zjawisko obserwujemy w Afryce. W 1849 Livingstone odkrył na terytorjum, które obecnie mieści się w granicach brytyjskiego Beczuanu, jezioro Ngami. Wtedy miało ono 70 mil długości i około 9 szerokości. Od owego czasu wysychało i kiedy niedawno wyruszała ekspedycja naukowa, aby je zbadać.., jeziora nie znalazła. Zamiast wody było zarośnięte bajoro, powoli wysychające.

To samo dzieje się z jeziorem Czad, jednem z największych zbiorników wody w Afryce środkowej, położonem niedaleko Sahary. Gdy europejczycy ujrzeli jezioro to po raz pierwszy w r. 1832, powierzchnia jego wynosiła 40.000 mil kw. Ale w ostatnich latach poziom wody tak się obniżył, że miasto, które w 1850 r. stało na brzegu jeziora, już w 1905 r. odległe było od brzegu o 20 mil.

W zachodniej Azji daje niepocieszające widoki morze Kaspijskie. Od V wieku przed Chrystusem poziom jego obniżył się o 100 stóp.

Opierając się na powyższych danych uczeni tworzą bardzo ponure horoskopy. Twierdzą, że wędrując w eterze, kula ziemska powoli zupełnie straci swoją wilgoć, a potem straci atmosferę, co spowoduje zupełny zanik życia.

Pewien angielski astronom tłumaczy te zjawiska także tem, że podczas szybkich obrotów kuli ziemskiej oddalają się od zewnętrznych warstw atmosfery molekuły pary wodnej, które dosłownie odrywają się od atmosfery z taką siłą, że siła przyciągania ziemi nie jest w stanie ich utrzymać. Zgodnie z tą teorją — twierdzi nauka — im mniejsza jest planeta, tem większa jest szybkość jej krążenia i tem więcej odrywa się od niej cząstek wodnych, pozbawiając ją w ten sposób wilgoci.

Jeszcze jeden uczony angielski, zmarły prof. Lowell, który życie i znaczny majątek poświęcił na przeniknięcie tajemnic Marsa, twierdził z przekonaniem, że patrząc na Marsa, oglądamy właśnie zbliżającą się śmierć planety. Kanały bowiem na Marsie — to wynik inteligentnych prac, które wykonują kulturalni mieszkańcy Marsa właśnie w tym celu, aby uratować planetę od posuchy i aby ściągnąć wodę z biegunów — gdzie spływa z lodów i śniegów — do centralnych części pustyni.

Większość uczonych nie przyjęła tej teorji bez zastrzeżeń, ale i ci również nie zamykają oczu na fakt, że ilość wilgoci na kuli ziemskiej z każdym rokiem staje się mniejsza.

## Z żałobnej karty
# Ś. p. Emma Janina Adamska



Społeczeństwu naszemu znowu ubyła jedna z ofiarnych jednostek, której niezmordowana praca kładła cierpliwie, w ciągu wielu lat, cegiełkę za cegiełką przy budowie gmachu niepodległości Polski. Ubyła ś. p. Emma Janina Adamska, małżonka dr. Jana Adamskiego, dyrektora Departamentu Służby Zdrowia M. O. S.

Ś. p. Emma Janina Adamska urodziła się w 1880 r. w Grudziądzu. Po uzyskaniu właściwego na ówczesne czasy wykształcenia w Berlinie, osiadła na stałe w Warszawie, gdzie, będąc we wczesnych latach swojej młodości osierocona, ciężką wyczerpującą pracą musiała zdobywać środki na utrzymanie.

Wrażliwa z natury, nie mogła pozostawać bierną w pracy niepodległościowej, prowadzonej przez inteligencję i klasę robotniczą. Bierze czynny udział w kołach samokształcenia Polskiej Młodzieży Socjalistycznej, a w 1903 r. jest w szeregach ówczesnej Polskiej Partji Socjalistycznej. Dzięki swemu formalnemu obywatelstwu niemieckiemu miała ułatwione częste przekraczanie kordonów granicznych, przenosząc do ówczesnej Kongresówki literaturę niepodległościową, oraz broń.

W 1907 r. została aresztowana w sprawie t. zw. „na Przemysłowej" i osadzona w więzieniu przy ul. Pawiej. Kilkumiesięczne więzienie nadwerężyło stan zdrowia wątłego od urodzenia organizmu, tak że nawet żandarmerja rosyjska, nie chcąc brać odpowiedzialności za jej życie, skorzystała z opinji konsyljum lekarskiego i za kaucją wypuściła ją z Pawiaka. Wobec tego, że groził jej wyrok poważny — kilkuletnie ciężkie roboty i osiedlenie na Syberji, idąc za radą broniących ją adwokatów, nie stawiła się na sprawę.

Odtąd rozpoczęło się dla niej życie nielegalne aż do 1915 roku, to jest do ustąpienia okupacyjnych władz rosyjskich z ziem polskich.

Nie bacząc na to, że w każdej chwili mogła być poznana przez żandarmerję rosyjską, nie ustawała w pracy kulturalno-niepodległościowej. Wobec wielkiego ryzyka pozostawania w Warszawie, aż do wojny wszechświatowej wraz z mężem swym, obecnie dyrektorem Departamentu Służby Zdrowia w Ministerstwie Opieki Społecznej, przebywała w miejscowościach głębokiej prowincji na Kujawach i Białej Rusi, organizując spółdzielnie, kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, bibljoteki i czytelnie. A gdy się zdawało, że ręka żandarma rosyjskiego lada chwila ma ją ponownie dosięgnąć, zmieniała wraz z mężem miejsce zamieszkania.

Podczas okupacji niemieckiej zajęła się pracą najwięcej aktualną na ówczesne czasy — opieką nad niemowlęciem i dzieckiem, najwięcej narażonemi na niebezpieczeństwo wskutek ciężkich warunków aprowizacyjnych.

Kilka lat tej pracy w dymie i parze kuchni, wędrówki po suterynach i wysokich piętrach oraz inne utrudnienia fizyczne zmusiły ją do odsunięcia się od pracy społecznej do czasu odzyskania zdrowia. Niestety, nie nastąpiło to już nigdy. Zapadała coraz bardziej, traciła siły, a organizm zniszczony w pracy społecznej był już tak nieodporny, że najmniejsze przeziębienia czy nawet tylko drobne ukłucia wywoływały powikłania, wymagające zabiegów chirurgicznych. W ciągu ostatniego roku zapadała coraz poważniej,tak że w okresie 3-miesięcznym musiała się poddać 2 ciężkim operacjom. Drugiej przezwyciężyć już nie mogła.

Społeczeństwo przyjęło ze smutkiem wieść o stracie ofiarnej jednostki, której przedwczesną śmierć wywołała praca w najcięższych warunkach dla Polski.

Redakcja „Wiadomości Turystycznych", przyłączając się do ogólnego żalu, składa na tem miejscu Rodzinie Zmarłej, z mężem Jej, d-rem Janem Adamskim na czele, wyrazy szczerego współczucia.

# Kronika krajowa

### Dom Turystyczny w Warszawie

Z inicjatywy Zarządu Miejskiego rozpoczęta została budowa Domu Turystycznego w Warszawie, którego brak tak bardzo dawał się odczuwać w stolicy.

Dom stanie przy zbiegu Alei Jerozolimskiej i ul. Starynkiewicza — w pobliżu i nawprost budującego się centralnego dworca przyjazdowego. Gmach, opracowany w projekcie architektonicznym przez arch. Wł. Borawskiego, składać się będzie z czterech kondygnacyj, które pomieszczą kilkadziesiąt pokojów dwuosobowych i szafek wspólnych.

Ogólnie dom zaprojektowany jest na 526 łóżek, co pozwoli na całkowite zaspokojenie dzisiejszych potrzeb turystycznych Warszawy.

Poza wszelkiemi wygodami i ekspozyturami placówek turystycznych, w Domu Turystycznym znajdować się będzie również restauracja i kawiarnia.

### Uczestnicy podróży naokoło świata zwiedzają Polskę

W dniu 7 września bawiła w Warszawie grupa 52 Francuzów i Anglików, pasażerów M/Y „Stella Polaris", którzy, biorąc udział w podróży naokoło świata, zatrzymali się w Sopotach, a stamtąd wyruszyli na zwiedzenie Gdyni i Warszawy. Organizację pobytu wycieczki na terenie Polski powierzono Orbisowi.

Po raz pierwszy w dziejach naszej turystyki uczestnicy podróży naokoło świata w tak licznej grupie zatrzymali się w Polsce. Cudzoziemscy turyści zwiedzili w Warszawie Zamek, Stare Miasto, Katedrę Łazienki, i Belweder, oraz byli podejmowani przez zarząd Polskiego Biura Podróży Orbis obiadem w hotelu Bristol.

Wielu turystów wyrażało żal, że tak krótko mogli być w Polsce, którą byliby chętnie dokładniej zwiedzili.

### Zjazd gwiaździsty na Święto Winobrania do Zaleszczyk

Polski Touring Klubu z inicjatywy i przy współudziale Tow. Rozw. Ziem Wschodnich organizuje w dniu 20-ym września br. Zjazd Gwiaździsty automobilowo-motocyklowy na kulminacyjny dzień Święta Winobrania do Zaleszczyk.

Na prezesa jury zaproszono p. wojewodę tarnopolskiego. Regulamin Zjazdu oparty na zasadach regulaminu Zjazdu na Zawody Gordon - Benett'a jest do przejrzenia w Polskim Touring Klubie, ul. Kredytowa 5 i w Tow. Rozw. Ziem Wschodnich.

### Delegacja P. T. K. na Zjazd A. I. T.

W dniu 12-ym bm. udała się do Francji Delegacja Palskiego Touring Klubu, pod przewodnictwem p. wiceministra F. Świtalskiego, na doroczny Międzynarodowy Zjazd Alliance Internationale de Tourisme.

Międzynarodowa ta organizacja jednoczy wtej chwili w pięciu częściach świata 7 miljonów zrzeszonych turystów i automobilistów i cieszy się poważnym autorytetem. Polski Tourng Klub dopiero po raz drugi wysyła delegację, akcentując tem samem swoje zainteresowanie sprawami turystycznemi i automobilowemi i utrwala stanowisko Polski w rodzinie wielkich turystów świata.

### Orbis dla Fidac'u

Kongres Fidac'u, który zgromadził liczne zagraniczne delegacje byłych kombatantów, przybyłych do Warszawy w dniach 6 — 11 września, korzystał z organizacji podróżniczo-turystycznej Orbusu. Orbis zajął się pobytem gości zagranicznych w Polsce, zorganizowaniem dla nich zwiedzenia Warszawy, oraz przeprowadzeniem wycieczek do Gdyni i Krakowa tak, że w możliwie najdogodniejszych warunkach poznali szereg ważnych i charakterystycznych ośrodków kultury i gospodarki polskiej.

# Z zagranicy

### Literat francuski sprawdza Juljusza Verne'a

Francuski komedjopisarz i autor książek podróżniczych, Jena Cocteau powziął oryginalny pomysł stwierdzenia, jak w dzisiejszych czasach odbywałaby się podróż, którą swego czasu odbył bohater słynnej powieści Juljusza Verne'a, Phileas Fogg, ze swym służącym francuskim obieżyświatem dookoła świata w ciągu dni osiemdziesięciu.

Oczywiście, nie chodziło literatowi francuskiemu o prześcignięcie Phileasa Fogga, co wobec dzisiejszej doby lotnictwa mogłoby być dokonane z wielką łatwością, lecz o dokonanie podróży tą samą drogą i możliwie temi samemi środkami, co bohater Verne'a.

Cocteau zatem ruszył w drogę w towarzystwie swego przyjaciela, Marcella Khitta, i doszedł do wniosku że oblicznia Juljusza Verne'a były ścisłe i że przy użyciu tylko kolei żelaznych i parowców dziś jeszcze potrzebaby dni 80-ciu dla okrążenia kuli ziemskiej drogą, wytkniętą przez słynnego powieściopisarza.

Podczas swojej podróży — opowiada Cocteau — która trwała od dnia 19 marca do dnia 17-go czerwca, raz tylko pomiędzy San Francisko a Nowym Jorkiem — użyłem samolotu, gdyż zabrakło mi już cierpliwości na przybycie olbrzymiej przestrzeni, dzielącej ocean Spokojny od Atlantyku „ślimaczym" ekspresem, skoro samolot pokonywa ją tak szybko. Aby jednak nie uzyskać przez to przewagi nad mym prototypem Phileasem Foggiem, wyprawiłem me bagaże koleją i oczekiwałem na nie w Nowym Jorku, przez co wyrównałem tę przewagę, jaką uzyskałem, odbywając samolotem podróż nad kontynentem amerykańskim.

Marszruta, przyjęta przez flegmatycznego i pedantycznego członka Klubu Reform, Phileasa Fogga, przedstawiała się, jak wiadomo, tak: Z Londynu do Suezu koleją i parowcem 7 dni, z Suezu do Bombaju parowcem — 13, z Bombaju do Kalkutty koleją — 3, z Kalkutty do Hongokongu parowcem — 13, z Hongokongu do Jokohamy parowcem — 6, z Jokohamy do San Francisko parowcem — 22,, z Sa Francisko do Nowego Jrrku — 22, z San Francisko do Nowego Jorku do Londynu parowcem i koleją — 9.

Dzisiaj, naturalnie, wszystkie te szybkości, tak na lądzie, jak i na morzu, dawno już prześcignięto, przerwy jednak w połączeniach kolejowych i okrętowych sprawiły to, że zużyliśmy na dokonanie naszej podróży dokładnie tyle czasu, ile zużył Phileas Fogg.

Tak np. w Rzymie omal że nie spóźniliśmy się na pociąg, który odchodził o 2 minut wcześniej, niż przypuszczaliśmy. Gdybyśmy zaś spóźnili się na ten pociąg, to już może nie odzyskalibyśmy czasu, straconego, nie zdążylibyśmy bowiem na parowiec, odchodzący z Brindisi do Bombaju.

Podróż ta — kończy Cocteau — obfitowała przytem w rozliczne przygody, których literackiem opracowaniem jestem obecnie zajęty.

Będzie to zatem opis podróży dookoła świata w dni osiemdziesiąt w czasie, gdy można ją odbyć łatwo w dni kilkanaście.

# Szlakami podróży gen. Śmigłego-Rydza

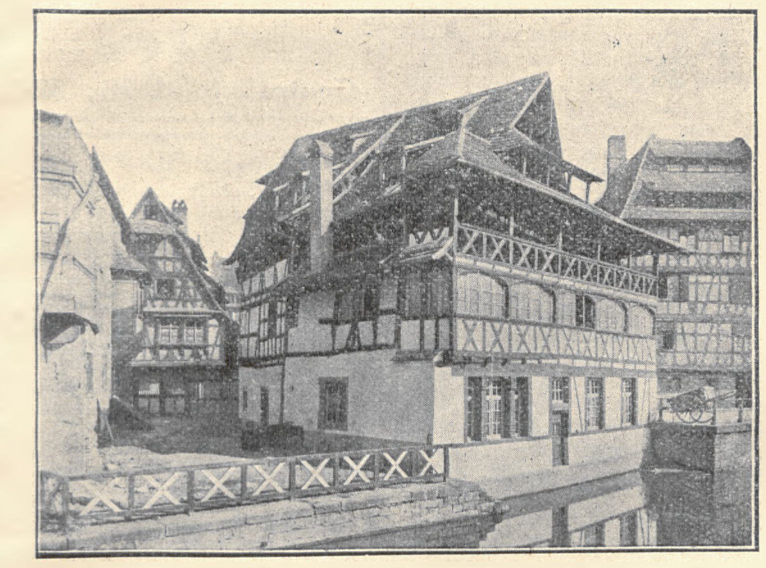
Naczelny Wódz armji i jej Generalny Inspektor przed kilku dniami zaledwie powrócił z podróży po Francji.

Czytelnicy nasi znają już z prasy codziennej przebieg podróży Generała i entuzjastyczne przyjęcie, jakiego doznał ze strony społeczeństwa, rządu oraz wojskowości Francji.

Ponieważ jednak prasa codzienna zaledwie fragmentarycznie wspomniała o miejscowościach, które Generał odwiedził, uzupełniamy ten brak, zamieszczając poniżej opisy najciekawszych miast, które go tak serdecznie gościły.

*Redakcja.*

## Strasburg



Dzielnica „La petite France" w Strasburgu.

Strasburg jest miastem o 170.000 mieszkańców, położonem nad rzeką Ill, w odległości 4 km. od jej ujścia do Renu, okrążonem kanałami. Jest to wybitny punkt turystyczny, naukowy i handlowo-przemysłowy.

W czasie jednodniowego zwiedzania Strasburga odbywamy wycieczkę według następującego planu:

Wychodząc z dworca kolejowego, idziemy położoną nawprost ulicą Kuss, przez most o tej samej nazwie i dalej ulicą 22 listopada, w kierunku katedry.

Po drodze mijamy kościół St-Pierre-le-Vieux, starożytną budowlę z XV w. przebudowaną i powiększoną, która zachowała jednak nienaruszoną nawę główną. Dalej przechodzimy obok pomnika generała Klebera, wzniesionego na placu Klebera, skręcamy na prawo ulicą des Grandes Arcades dochodząc do placu Gutenberga, gdzie wznosi się Hótel du Commerce, monumentalny zabytek z epoki renesansu.

Dochodzimy do katedry. Jest ona pełna uroku, piękniejsza niż oczekiwaliśmy. Wszystko w niej jest cudownie harmonijne: proporcje, ozdoby architektoniczne, rzeźby. Strzelista wieża z kamiennej koronki jest prawdziwym cudem architektury. Równie wspaniała jest nawa gotycka, absyda romańska, witraże, oraz słynny filar Aniołów.

Tłumy zwiedzających ściąga zegar astronomiczny, gigantyczna zabawka naukowa.

Po zaspokojeniu ciekawości, którą wzbudza katedra, kierujemy wzrok na ciekawe domy o ścianach ramowych, wznoszące się w pobliżu, z których najwięcej godnym uwagi jest pokryty rzeźbami „Dom Kammerzell".

Nawprost południowego portu katedry, widzimy pałac Rohan, gdzie mieszczą się cenne zbiory sztuk pięknych, oraz bogaty dział sztuki dekoracyjnej.

Idąc wzdłuż pałacu dochodzimy do wybrzeża rzeki Ill, poczem, skręcając na prawo, dochodzimy do Muzeum Historycznego, które posiada galerję portretów ludzi zasłużonych dla miasta.

Po przejściu przez most do Corbeau zwiedzamy piękny dziedziniec wewnętrzny starego hotelu „Pod Krukiem". Wracamy następnie do mostu, poczem idąc wzdłuż prawego brzegu w górę rzeki, dochodzimy do mieszczącego się w pięknym starym domu Muzeum Alzackiego, które posiada ciekawe zbiory sztuki regjonalnej.

Most św. Tomasza prowadzi nas na lewy brzeg rzeki, obok kościoła św. Tomasza z XIII-VIX w. (Mauzoleum Marszałka Saskiego dzieło Piggalle'a).

Ulicami de la Monnaie i des Dentelles dochodzimy do niezmiernie malowniczej dzielnicy, zwanej „La Petite France", gdzie podziwiamy starożytne bogato pokryte rzeźbami domostwa, których fundamenty obmywają wody rzeki.

„Ponts Couverts" z zachowanemi wieżami dawnych murów obronnych zamykają z tej strony stare miasto.

Na północo-wschód położony jest inny Strasburg — nowoczesny, o wspaniałych placach, o bulwarach, gdzie wznoszą się piękne pałace i gmachy szkolne.

## Metz



Ludność alzacka z okolic Metzu, przybyła w celu powitania Generała.

Metz, dumna forteca, stojąca na straży granic dawnego świata łacińskiego, jest miastem o subtelnej i ujmującej atmosferze.

Jest to jednocześnie ważny węzeł komunikacyjny, łączący Francję, Niemcy, Holandję, Belgję, Luxemburg i Szwajcarję.

Miasto o 100.000 mieszkańców położone jest bardzo malowniczo, a piękne bulwary nad Mozelą, o rozległej perspektywie na dolinę rzeki, stanowią jego największą ozdobę.

Do najciekawszych objektów architektonicznych należy tu wspaniała katedra gotycka, posiadająca również bogate muzeum

Jednodniowe zwiedzanie miasta odbywamy według następującej marszruty:

Od dworca, zbudowanego w nowej części miasta, idziemy ulicą Gambetty przez „Porte Serpenoise", fragment bramy wzniesionej w r. 1852, której napisy uwieczniają ważniejsze daty z historji Metzu, jak zdobycie miasta przez Karola V w r. 1552, oraz wkroczenie wojsk francuskich w listopadzie 1918 r. Małe wieżyczki po bokach są pozostałością dawnych murów obronnych. Tu rozpoczyna się ożywiona arterja handlowa „Avenue Serpenoise". Po lewej stronie położony jest plac Republiki, za którym rozciągają się kwietniki Esplanady, skąd podziwiamy piękny widok na Mozelę, wspaniały krajobraz wód, pagórków i nieba, ukochany przez Maurycego Barrès'a, który opiewał jego stopniowany wdzięk.

Ta piękna oprawa uwydatnia walory fasady Pałacu Sprawiedliwości z XVIII w., który obchodzimy, idąc w kierunku północno-wschodnim ulicą Aux Ours, prowadzącą do katedry św. Stefana, arcydzieła gotyku, której nawa poprzeczna jest wielkim relikwiarzem z drogocennego szkła, gdzie podziwiamy dzieła Walentego Bouscha i Teobalda de Lixheim, dwuch mistrzów renesansu. Doskonałą harmonją odznacza się chór

Na sąsiednim Placu Broni, rozplanowanym według projektu Blondela, wznosi się naprzeciw katedry Ratusz (1771 r.) Pośrodku pomnik marszałka Fabert, gloryfikuje chwałę żołnierza francuskiego.

W głębi placu rozpoczyna się ulica Chanoine-Collin, którą kierujemy się do Muzeum Miejskiego, aby złożyć hołd wybitnym osobistościom Metzu, jak Monseigneur Dupont des Loges, Franciszek Curel (obydwa popiersia wykonane przez tutejszego rzeźbiarza Hannaux), Verlaine, którego portret w szpitalu Broussais z r. 1892, wykonany przez Jana Aman, jest jednym z najbardziej wzruszających obrazów w Muzeum. Zatrzymujemy się przed płótnami Nattier, Largillère, Adrien Van Ostade, a przedewszystkiem przed starcem Rembrandta i pasterzem Corot'a. Nie należy pominąć zbioru rzeźb gallo-romańskich, który zapełnia boginiami i genjuszami obszerną salę, stanowiąc najbogatszą tego rodzaju kolekcję we Francji.

Ulicą de la Bibliothèque dochodzimy do położonego na wzniesieniu placu św. Krzyża, stanowiącego centrum starej dzielnicy, nadzwyczaj ciekawej.

Należy jeszcze zwiedzić na północy miasta la Petite Ile (Prefektura, Teatr) oraz Ile Chambière (kościoły św. Wincentego i św. Klemensa). Bezwględnie zobaczyć należy we wschodniej części miasta La Porte des Allemands, starożytny zamek obronny, który bierze swą nazwę od niemieckiego zakonu rycerzy N. M. P. (XIII w.). Mieści się tu lokalne muzeum historyczne, odzwierciadlające wzniosłe dzieje Metzu i jego rolę w historji.

## Reims

Jest to jedno z najstarszych miast w Europie, a początki jego sięgają czasów Juljusza Cezara. Było ono wówczas stolicą szczepu galijskiego Remesów. W 5 w. miasto wsławione zostało przez św. Remigjusza, który dokonał tu aktu chrztu Klodwiga, monarchy Franków i dał początek późniejszemu zwyczajowi koronowaniu wszystkich królów francuskich w katedrze w Reims. W latach późniejszych miasto dwukrotnie przechodziło najazdy nieprzyjacielskie (1814 — 1870), pomimo to jednak rozwijało się pomyślnie. W początkach 20 w. Reims jest już wielkiem miastem handlowem i przemysłowem, o wielkiem bogactwie gmachów publicznych. W okresie wojny europejskiej Reims zostało zniszczone przez Niemców, którzy w ciągu 4 lat bombardowali je prawie bez przerwy. Obronione przez bohaterską armję francuską, po zawarciu pokoju, szybko odbudowało się.

Zwiedzając miasto turysta spotyka, zaraz po wyjściu z dworca, „Bramę Marsa", jeden z najpiękniejszych zabytków epoki gallo - romańskiej z 4 w. Minąwszy plac Drouet d'Erlon, centrum miasta, dochodzimy do kościoła św. Jakuba (12-16 w.), z którego po bombardowaniu pozostała jedynie nawa.



Generał przed katedrą w Reims.

Następnie dochodzimy do katedry. Jest to jedna z najpiękniejszych budowli ostrołukowych. Budowa jej rozpoczęta w roku 1211 i zakończona stosunkowo szybko, dzięki czemu zachowała ona rzadko spotykany jednolity styl. Katedra ucierpiała bardzo w czasie wojny. Obecnie jest ona starannie restaurowana.

W dawnym pałacu arcybiskupim, położonym w pobliżu katedry, znajduje się obecnie muzeum „Lapidaire", w którem zgromadzone są najcenniejsze fragmenty rzeźb katedry. Na dziedzińcu przed katedrą znajduje się pomnik Joanny D'Arc, dzieło Pawła Dubois. W bezpośredniem sąsiedztwie z katedrą znajduje się bibljoteka miejska, wybudowana z funduszów Carnegiego, o wspaniałej bramie z kutego żelaza i przedsionku ozdobionym bogato marmurami i mozajkami. Znajdują się tu niezmiernie rzadkie rękopisy, miedzioryty etc. Obok znajduje się Pałac Sprawiedliwości, Teatr Wielki, jeden z największych i najpiękniejszych gmachów teatralnych we Francji, również już odbudowany, i urządzony wewnątrz współcześnie, jakkolwiek fasada jego posiada charakter pierwotny z przed wojny. W pobliżu znajduje się muzeum sztuk pięknych oraz muzeum opactwa św. Djonizego. Obydwa zawierają bezcenne skarby sztuki plastycznej.

Plac królewski ozdabia pomnik Ludwika XV wzniesiony w czasie rewolucji zamiast pomnika de Pigalle. Podstawa pomnika zachowała jednak figury alegoryczne dawnego pomnika: kobietę trzymającą oswojonego lwa, symbol łagodności rządu, oraz obywatela siedzącego na skrzyniach z towarami i stosach owoców, symbol pomyślności materjalnej. Na placu znajduje się kilka zabytkowych cennych budynków, z pośród których na uwagę zasługuje ratusz, odbudowany po wojnie w dawnym stylu oraz wielki budynek hal centralnych, nowoczesny gmach.

Następnie przechodzimy przez plac Republiki, na którym wznosi się pomnik ku czci poległych w obronie miasta.

Z ciekawych budowli na peryferjach wymienić należy szpital główny, w którym mieści się dawna bibljoteka Jezuitów, dawny szpital cywilny, znajdujący się w zabudowaniach opactwa Benedyktynów oraz szereg innych budynków o wysokiej wartości historycznej i artystycznej. Najważniejszym zabytkiem jest tu bazylika św. Remigjusza o nawie głównej, poprzecznej i prawej wieży, pochodzących z początków 11 w.

Bazylika św. Remigjusza zbudowana jest na wzgórzu, we wnętrzu którego wykopane są wielkie piwnice do win szampańskich, tworzące całe miasto podziemne. Obszar niektórych rozgałęzień, np. piwnic Pommery, sięga 20 kilometrów. Są one dostępne dla turystów.

Należy wspomnieć również o nowoczesnej dzielnicy robotniczej, zabudowanej według najnowocześniejszych wymagań i posiadającej wielkie gmachy publiczne, przeznaczone specjalnie dla klasy pracującej.

## Nancy



Mauzoleum Stanisława Leszczyńskiego w Nancy.

Nancy jest jednem z najstarszych miast Francji, a pierwsze dokładne wiadomości o tem mieście datują się z 11 w. W późniejszych czasach miasto zostało podzielone na dwie części: starożytną i nowoczesną. Król Stanisław Leszczyński połączył obie dzielnice za pomocą placu który obecnie nosi jego imię.

Rozwój miasta w znaczeniu nowoczesnem rozpoczyna się dopiero po traktacie frankfurckim, kiedy do Nancy napłynęło wielu Alzatczyków i Lotaryńczyków, którzy nie chcieli pozostać pod panowaniem niemieckiem.

W czasie wojny europejskiej miasto silnie ucierpiało wskutek bombardowania. Po zawarciu pokoju następuje intensywny wzrost jego. Obecnie liczy ono 120.000 mieszkańców.

Z pośród cennych pamiątek, znajdujących się w Nancy, wymienić należy przedewszystkiem Pałac Książęcy z początków 16 w. Obecnie mieści się w części jego muzeum historyczne, stanowiące jeden z najciekawszych zbiorów folkloru francuskiego.

Idąc od dworca spotykamy na wstępie plac Thiersa, na którym widnieje szereg nowoczesnych wytwornych gmachów. W pobliżu znajduje się gmach słynnej „Sali Poirel", służącej jako miejsce, w którem odbywają się wszystkie wielkie uroczystości, koncerty symfoniczne etc. w Nancy.

Szeroką i piękną ulicą Gambetty przechodzimy do ul. Stanisława, pod łukiem trjumfalnym tegoż imienia, nadającym śródmieściu wygląd monumentalny. W perspektywie widać drugi łuk, bramę św. Katarzyny. Pomiędzy obydwoma łukami znajduje się wspomniany już powyżej plac Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego i ostatniego księcia Lotaryngji. Plac ten cieszy się wszechświatową sławą, a największą jego ozdobę stanowi pomnik monarchy. Całą południową stronę palcu znajmuje ratusz o rozmiarach imponujących. Na wschodniej stronie znajduje się wielki teatr (dawny pałac biskupów), urządzony nowocześnie i bogato ozdobiony. Jedną z najpiękniejszych osobliwości placu stanowi słynne ogrodzenie z kutego żelaza, którego koronkowa robota wzbudza powszechny podziw.

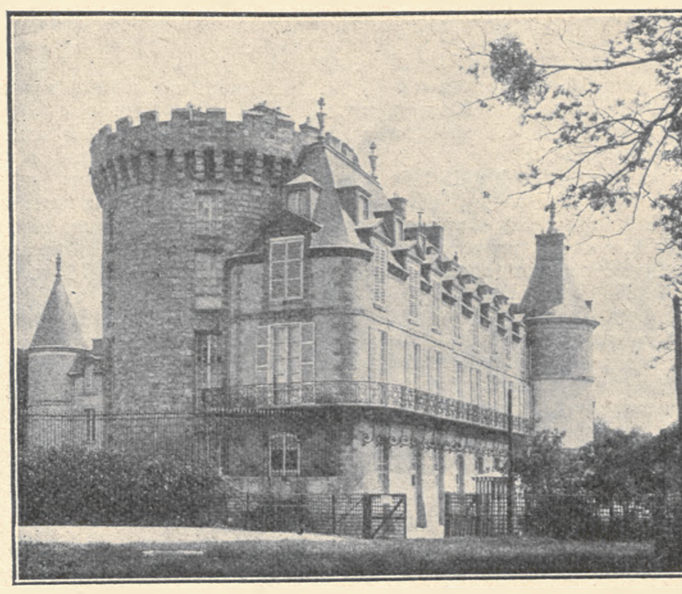
Po przyjściu pod łukiem trjumfalnym znajdujemy się na placu de le Carierre, dawnem miejscu turniejów rycerskich. Znajduje się tu pałac rządowy, w którym urzędował marszałek Ferdynand Foch do historycznego sierpnia 1914 r.

Z placu widoczny jest park miejski oraz bazylika o 87-metrowej wieży. Obok bazyliki znajduje się stara dzielnica miasta o domach z arkadami, wśród których wysuwa się na pierwszy plan dawny pałac książęcy z 16 w. W dzielnicy tej znajduje się olbrzymia masywna budowla, średniowieczna brama Matki Boskiej o wielkich wieżach.

Z osobliwości, szczególnie interesujących Polaków, wymienić należy kaplicę de Bousecours, wzniesioną przez króla Stanisława Leszczyńskiego, i zawierającą grobowiec króla oraz żony jego, Katarzyny z Opalińskich. Obok królewskiego mauzoleum znajduje się urna zawierająca serce córki królewskiej, Marji Leszczyńskiej.

W nowoczesnej dzielnicy miasta, będącej miastem- ogrodem, znajduje się zakład zdrojowy o źródle leczniczem, bijącem z głębokości 800 m. Dzielnica ta ozdobiona jest szeregiem nowoczesnych will oraz monumentalnemi kościołami: św. Teresy i Sacré-Coeur. Ta ostatnia posiada na szczycie olbrzymią kopułę.

Miasto posiada szereg wyższych uczelni.



Zamek w Rambouillet, w którym gościł Generała prezydent Republiki.

# Tydzień Warszawy

Drugi „Tydzień Warszawy" organizowany przez stołeczny Związek Propagandy turystycznej! Wyzyskano wszystkie doświadczenia ubiegłych lat oraz cały postęp organizacyjny i stworzono imprezę naprawdę pożyteczną i dobrze zorganizowaną. Przyjezdnym zapewniono kwatery, wyżywienie i opiekę, a co najważniejsze, zorganizowano dla nich naprawdę atrakcyjny pobyt. Nie zawahano się nawet sprowadzić z zagranicy atrakcje artystyczne o b. wysokim poziomie z Cecile Sorel i Schmidtem na czele. Mecz piłkarski Polska-Niemcy, na który zostały uruchomione specjalne pociągi z prowincji, były również swego rodzaju „gwoździem", jakkolwiek niektórzy zapytywali kiedy zacznie się uruchamiać do Warszawy specjalne pociągi nie na kopanie piłki, ale właśnie na artystyczne imprezy.

Oprócz tego, atrakcję stanowił start balonów o puhar Gordona Benetta, stałe zaś zainteresowanie wzbudza wystawa metalowa, o której piszemy na innem miejscu.

Jednem słowem Związek ze swym energicznym i zapobiegliwym organizatorem, dyr. Jeżewskim, uczynił wszystko aby „Tydzień" wypadł jaknajokazalej.

Z okazji otwarcia „Tygodnia" odbyła się w lokalu Związku konferencja prasowa, jedna z tych, jakie dyrekcja urządza od czasu, aby przedstawiać swoje kolejne etapy rozwoju.

Byłem świadkiem już niejednej takiej konferencji i za każdym razem mogłem stwierdzić dwie rzeczy: stały postęp organizacji Związku i... stałą obojętność Warszawy dla jego poczynań. Ostatnio zainteresowałem się ilością członków Związku i, ku zdumieniu mojemu oraz niewątpliwie i Czytelników, okazuje się, że jest ich tylko 120...

Inne stolice europejskie liczą po kilkadziesiąt tysięcy członków, którzy zdają sobie sprawę, że należy niewielką składką roczną popierać instytucję, która ściąga dla nich rocznie miljony złotych, przywożonych przez turystów. Warszawa nie przykłada do tego najmniejszej wagi, a kupiectwo nasze woli płakać w kamizelkę naczelnikom urzędów skarbowych niż zdobyć się na poparcie własnej kieszeni.

W czasie wspomnianej konerencji dowiedzieliśmy się m. in. o ostatnich posunięciach Związku. Obecnie więc w dalszym ciągu zostaje udoskonalana akcja informacyjna. Związek posiada już 4 punkty obsługi: 2 na dworcu Głównym, jeden w domu towarowym B-ci Jabłkowskich oraz jeden w swej centrali. Oprócz tego wszyscy policjanci są informatorami publiczności. Ostatnio otrzymali oni do użytku mały schematyczny plan Warszawy. Nie poprzestano jednak na tem. Związek wydał piękne plakaciki w 4 jezykach (polskim, francuskim, angielskim i niemieckim), przytwierdzone do każdego automatu telefonicznego i wskazujące numer telefonu centrali informacyjnej Związku.

Samą obsługę informacyjną w punktach zorganizowano już zupełnie, to też informacje udzielane są dokładnie, szybko i wyczerpująco.

Oprócz obecnego „Tygodnia" Związek planuje zorganizowanie stałych imprez półrocznych p. n. „Targi dla pań", które prezentowałyby wszystko, co dzisiejsze panie, zarówno z Warszawy, jak i z prowincji może zainteresować. W związku ze swoją akcją propagandową Związek postarał się o ekspozytury informacyjne na prowincji i w obecnej chwili może się już poszczycić istnieniem 506 takich punktów, rozsianych po całej Polsce. Dalsze są w organizacji.

Słabym punktem organizacji „tygodnika" jest wysoka opłata, jaką pobiera Liga Popierania Turystyki, która z ceny 3 zł.50 gr. za kartę uczestnictwa zabiera dla siebie 1 zł. 80 gr., pozostawiając Związkowi na jego ogromne koszty organizacji, dodatkowego personelu, etc. tylko po 1 zł. 70 gr. Na co idą pieniądze inkasowane w tym wypadku przez Ligę — trudno powiedzieć, gdyż czynności jej, związane z „Tygodniem Warszawy" ograniczyły się na wydrukowaniu jednobarwnego skromnego afisza. Opłata ta zatem nosi charakter zwyczajnego podatku. Przy spodziewanej frekwencji 10.000 osób (w chwili pisania niniejszych słów przekroczyła już 8.000) Liga robi doskonały interes, podczas gdy Związek tylko z trudnością może podołać swoim potrzebom. Tego rodzaju „spółki" muszą w przyszłości ustać.

Miałem okazję rozmawiać z przyjezdnymi, zarówno z kraju jak i z zagranicy i stwierdzić mogę, że wszyscy wyrażają się z wielkiem uznaniem dla organizacji obecnego „Tygodnia", akcentując przytem zadowolenie z powodu powitania ich przez prez. Starzyńskiego wygłoszonego przez radjo w dniu rozpoczęcia imprezy. Jest to zresztą normalna psychologja gościa, który lubi być witanym przez gospodarza, a fakt, że prez. Starzyński nie zignorował tego momentu, zasługuje na uznanie.

W chwili obecnej „Tydzień", zresztą... dziesięciodniowy, trwa w dalszym ciągu jeszcze. Należy mu życzyć w dalszym ciągu powodzenia, na które zasłużył sobie w zupełności dzięki starannemu przygotowaniu oraz niezmordowanej pracy włożonej w organizację zarówno przez dyr.ł B. Jeżewskiego jak i przez cały sztab jego pomocników.

*Ol.*

# Górale na nizinach

Na wniosek Pana Ministra Spraw Wojskowych, gen. dyw. Kasprzyckiego, niestrudzonego protektora ziem górskich, została zorganizowana wycieczka góralska, która w czasie od 12 — 17 b. m. odwiedza Lwów, Warszawę i Kraków. Organizacja jej została powierzona świeżo na Zjeździe Górskim w Sanoku utworzonemu Związkowi Ziem Górskich.

Cel wycieczki jest podwójny: górale ze wszystkich regjonów górskich, od Olzy po Czeremosz, w liczbie 700 osób, zapoznać się mają z dorobkiem kulturalnym i gospodarczym Państwa w największych jego ośrodkach ludnościowych, społeczeństwo zaś pozna cały przebogaty, a mało jeszcze znany folklor górski w czasie specjalnych pokazów jakie górale dadzą we Lwowie, Warszawie i Krakowie.

Zespoły popisowe składają się z tych samych osób, które brały udział w występach na Zjeździe Górskim w Sanoku. Pokazy w Warszawie, Lwowie i Krakowie są więc niejako powtórzeniem imprezy sanockiej.

Całość przeto jest widowiskiem o przebogatej szacie muzycznej i wykonaniu artystycznem. Nieznane tańce, zapomniane melodje, zanikające coraz bardziej obrzędy z życia ludu górskiego — wszystko to żyje i przewija się przed naszemi oczami we właściwych barwach, akcentach i cechach w czasie wieczornic, urządzonych we Lwowie w dniu 13 b. m., w Warszawie w dniu 15 b. m., i Krakowie w dniu 17 b m. na Wawelu. Ceny wstępu na te imprezy zostały ustalone w wysokości nie przekraczającej w żadnym wypadku kwoty zł. 2.

# Prawdziwie dobry prospekt

Prospekty zagraniczne, które ostatnio ukazują się u nas, na ogół nie stoją na wysokim poziomie. Albo szwankują pod względem graficznym, albo też odznaczają się niechlujnością stylistyczną i ortograficzną. Ujęte są one przytem przeważnie szablonowo i nieinteresująco.

Z tem większem też zadowoleniem powitać należy okazanie się nowego prospektu warszawskiego biura Kolei Francuskich, p. t. „Jak tanio podróżować po Francji?".

W broszurze tej wyjaśnione są w oryginalnym i interesującym układzie wszystkie przywileje taryfowe, z których korzystać mogą pasażerowie kolei francuskich, oraz praktyczne wskazówki, dotyczące należytego ich wykorzystywania. Są tu więc szczegółowo omówione bilety powrotne, okrężne, wycieczkowe, grupowe, rodzinne, przepisy dotyczące przewozu samochodów w pociągach, etc. Broszura podaje jednocześnie kilka praktycznych porad, dotyczących podróżowania.

Pod względem estetycznego wykonania i interesującego układu broszura stoi na wysokim poziomie i przynosi zaszczyt zarówno autorowi, jak wydawcom.

# Miasto rodzinne Piotra Skargi

W samy środku dawnej ziemi Czerskiej leży Grójec, miasto rodzinne Piotra Skargi.

Miasto położone, jest w odległości 45 km., od Warszawy, przy trakcie Warszawa — Radom — Kielce — Kraków, na wzniesieniu rawsko - mazowieckiem (210 m.,). Tuż pod miastem przepływa strumień Molnica z Molniczką. Nazwę swoją wywodzi od „Grodziec', czyli gród, i nazwa ta utrzymuje się dość długo, gdyż wskazują ją akta zapisu Piotra Skargi jeszcze na początku 17 w.

Janusz Starszy, książę warszawski, a jednocześnie czerski, przemienia osadę na miasto i nadaje mu prawo chełmińskie z przywilejami. Następni władcy przywileje te utrzymują i rozszerzają.

Do największego rozkwitu dochodzi Grójec w II połowie 16 w. Po przeniesieniu stolicy do Warszawy zaczyna tracić znaczenie i od tej chwili zaczyna się jego upadek.

Po trzecim rozbiorze Grójec dostaje się w ręce Prusaków, jako miasto leżące w „Prusach Południowych" i w tym czasie giną wszelkie akta przywilejów i nadań posiadanych przez miasto. W czasie powstania 1863 r. liczni mieszkańcy Grójca, z szewcem Chawierem na czele, biorą gorliwy udział w akcji. Po stłumieniu powstania Rosjanie mszczą się na mieszczanach grójeckich, prześladując ich i okładając wysokiemi podatkami. W r. 1867 miasto zostaje stolicą powiatu, w r. 1882 pożar niszczy większą jego część.

Jakkolwiek położony blisko Warszawy, Grójec nie posiada dobrej komunikacji ze stolicą i dopiero w r. 1914 uruchomiona tu zostaje kolejka wąskotorowa, stanowiąca pierwszą regularną arterję komunikacyjną.

W czasie krótkiej przechodzki po dzisiejszym Grójcu widzimy szereg budynków, interesujących ze względu na swoje znaczenie lub przeszłość. Tak więc więzienie grójeckie stanowiło miejsce zamknięcia wielu Polaków w czasach rządów moskiewskich w Polsce. Naprzeciw niego znajduje się budynek gimnazjum, przebudowany z dawniejszych koszar, postawionych tu po powstaniu 1831 r., u wylotu ul. Szpitalnej, znajduje się szpital powiatowy z r. 1885, naprzeciw niego zaś znajduje się kościół w którym ochrzczony był Piotr Skarga. Jest to kościół p. w. św. Mikołaja, wzniesiony w 15 w. przez książąt mazowieckich. Znajduje się w nim chrzcielnica z 15 w. oraz 2 obrazy z połowy 18 w. Na cmentarzu stoi dzwonnica drewniana z r. 1889. Znajdował się tu stary dzwon z 18 w., który został zabrany przez wojska niemieckie w czasie ostatniej okupacji. Inny dzwon przelany został na armatę w r. 1831.

Za kościołem na uwagę zasługuje t. zw. „Stoki", z których bierze początek strumień Molniczka, o doskonałej czystej wodzie, używanej przez miasto. Na rynku wyróżnia się ratusz, odnowiony przed niedawnym czasem, nawprost niego zaś znajduje się jedyny charakterystyczny dom murowany z łamanym dachem, przypuszczalnie z 18 w. Przy ul. Bóżnicznej znajduje się synagoga, pochodząca z 18 — 19 w., drewniana.

Grójec jest miejscem urodzenia Piotra Skargi Powęskiego. Do dnia dzisiejszego widnieje w kościele miejscowym tablica pamiątkowa, wmurowana w r. 1855 przez Radę Szczegółową szpitala w Grójcu, którego wielki kaznodzieja był dobrodziejem .

W obecnej chwili miasto liczy przeszło 10.000 mieszkańców.

W dniu 13 września r. b. ku czci Piotra Skargi Powęskiego, wmurowana została tablica w gmachu przytułku grójeckiego, z napisem:

„1536 — 1936. Księdzu Piotrowi Skardze, wielkiemu patrjocie i kaznodziei, założycielowi i opiekunowi przytułka w 400-ną rocznicę urodzin — Rodacy Ziemi Grójeckiej".

# Ochrona przyrody

### Projekt rezerwatu jeziora Mochel w Kamieniu Pomorskim

Dział Rybacki P. I. N. G. W. w Bydoszczy proponuje poddanie ochronie najbliższego otoczenia jeziora Mochel w Kamieniu Pomorskim, pow. Sępoleńskim. Jezioro Mochel stanowi stację doświadczalną Działu Rybackiego P. I. N. G. W. i jako takie powinno być wraz z otoczeniem utrzymywane w stanie niezmienionym. Tymczasem ostatnio wzdłuż wybrzeża północno-wschodniego, na przestrzeni około 3 km ogołocone zostało z drzew (olch, topoli) w ilości przeszło 80 sztuk. Dalszemu zniszczeniu zapobiec może jedynie utworzenie rezerwatu, za czem przemawiają również motywy naukowo-przyrodnicze (interesująca, mało zniekształcona szata przybrzeżna jeziora i krajobrazowe, a to urozmaicone ukształtowanie brzegów, laski olszynowe, piękne okazy topoli czarnej (o średnicy dochodzącej do 1 m.), dębu (o średnicy ponad 1 m), zagajniki brzozowe, bujnie rozrośnięte zarośla.

### Ochrona lasu bukowego na przylądu Rozewskim

Wskutek alarmów prasy o wycinaniu wspaniałych buków w lesie bukowym, porastającym Przylądek Rozewski, Komitet Ochrony Przyrody w Poznaniu zwrócił się do starosty Morskiego w Wejherowie o poddanie lasu tego ochronie w myśl ustawy o ochronie przyrody z 10. III. 1934. r. Starosta Morski wydał zarządzenie tymczasowe z 29 maja 1936 r. Nr. Pr. 32/3, skierowane do p. Ksawerego Skwiercza w Rozewiu-Tupadłach, zabraniające wycinania drzew i krzewów w lesie przylądka Rozewskiego do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy przez Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu.

# Ochrona zwierząt

SIR AUSTEN CHAMBERLAIN,
Minister Skarbu W. Brytanji.

## Jak kos udawał drozda?

Czytaliśmy niedawno ciekawą wzmiankę, jak pewien ptak naśladował w parku St. Jamesa krzyk sokoła, szerząc przerażenie wśród wróbli w ogrodzie. Bardzo wiele ptaków naśladuje czasami głosy innych ptaków. Oto, co zauważyłem na ten temat przy nadarzającej się okazji.

Jedną w najmilszych właściwości domu przy Downing Street 11 jest widok na stary ogród, w kształcie litery L, który przylega do domu i roztacza perspektywę na wspaniałą łąkę i czcigodne drzewo korkowe. Gdy się tam wprowadziłem, była zima. Poza korkodębem były wszystkie drzewa nagie, a ptaki milczały. Mimo to jednak było przypemnie patrzeć na ogród. Pachniało nadzieją.

Na wiosnę, gdy drzewa soki puściły, a młode pędy zazieleniły się na lipach, pierwszym głosem, który się wdarł rano do mojej sypialni przez otwatrte okno, był głos drozda, który gwizdał: „He! Ho! He! Ho!" Śpiewał mocno, radośnie i zarażał swym pełnym tonem do tego stopnia, że przyzwyczaiłem się nadsłuchiwać także przez resztę dnia.

Po pewnym czasie uświadomiłem sobie jednak, że jeszcze nigdy drozd nie śpiewał tak jednostajnie. Zazwyczaj bowiem powtarzają drozdy te same nuty po kilka razy, potem nagle urywają i zaczynają improwizować. Ten śpiewak jakoś widocznie nie miał nic więcej do powiedzenia poza tem „he! ho! he! ho!", choć trzeba przyznać, że dźwięki brzmiały bardzo radośnie. Zastanawiałem się, czy to nie jest jemiołucha. Ale nie! W śpiewie, który słyszałem, nie było nic z tego przenikającego głosu, zapierającego dech, melodja brzmiała jasno i pewnie. Twórcą jej był napewno drozd - śpiewak.

Dziwne wydawały się wstępne tony, które brzmiały często, jak najprawdziwsze, miękko się rozchodzące dźwięki śpiewu kosa. Ale długo trwało zanim zidentyfikowałem artystę.

Nigdy do tej pory nie widziałem drozda - śpiewaka. Na łące były wprawdzie kosy. Czasem spragnione podfruwały do naczynia z wodą. Czyżby więc moim śpiewakiem nie był kos, który nauczył się tych dwuch tonów od drozda w parku St. James? Postanowiłem rozwiązać tę tajemniczą zagadkę, ale musiałem długo czekać na odpowiednią chwilę

Przyszła wreszcie. Był w lipcu taki weekend, że musiałem pozotsać w Londynie. Pracowałem u siebie w pokoju mi okrzyki. Pobiegłem do ogrodu. gdy nagle znowu usłyszałem znajome Ptak był ukryty w gęstych liściach jaworu, niedaleko stopni, prowadzących do ministerstwa spraw zagranicznych. Czekałem cierpliwie, nieruchomo stojąc na łące, spostrzegłem cień na drzewach i zaraz potem z głębi jaworowych liści: „he! ho! he! ho!". Po chwili wzbił się śpiewak na wierzchołek drzewa i stamtąd uderzył w tony swej radosnej pieśni.

Nie było wątpliwości. To kos naśladował zwyczaje i tony drozda i był dumny ze swoich wyczynów.

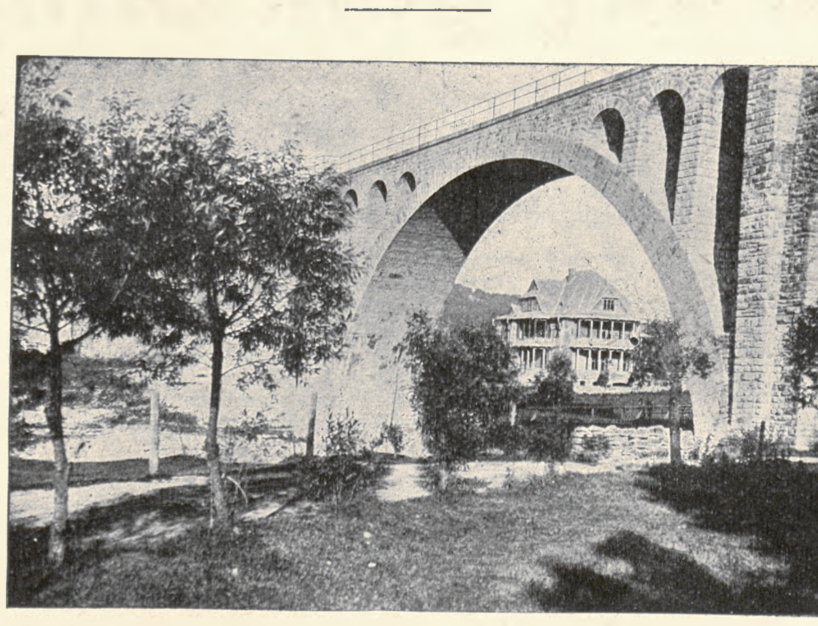
Obecnie, nie słychać już śpiewu kosa. Sądzę jednak, że gdy w przyszłości myśli moje pobiegną do ogrodu przy Downing Street Nr. 11, zawsze przedewszystkiem wspomnę wesołe dźwięki: „He! ho! he! ho!".

### Najprędzej biega jeleń

W kołach miśliwskich bardzo często mówią na temat szybkości zwierzyny. Zdania są podzielone i już sporo gotówki przegrano przy zakładach na temat, kto jest szybszy: zając czy lis, jeleń czy sarna. Szybkość zwierzyny nie może być ustalona w normalny sposób, ponieważ brak jest zasadniczych warunków, potrzebnych ku temu.

Ale jeden z bardzo wytrwałych leśniczych, który długie lata spędził na ścisłej obserwacji zwierzyny, doszedł do ustalenia szybkości niektórych zwierząt. Przyjąwszy za podstawę do obliczenia szybkości — 30 jednostek, ustalił on, że szybkość biegu zająca równo się 32 jednostkom, królika — 36, sarny — 40, jelenia — 60. Szybkość biegu lisa i dzika wynosi, według obliczeń owego leśniczego, mniej niż 30.

# Życie uzdrowisk



Worochta: Wiadukt.

## Uzdrowiska w obliczu III sezonu

Jednym z najważniejszych problemów gospodarczych i finansowych w naszych uzdrowiskach jest konieczność intensywniejszego niż dotychczas wykorzystywania ich sezonu jesiennego. Bezpodstawnem z punktu widzenia leczniczego wydaje się już dzisiaj zmniejszanie się frekwencji gości w I i III sezonie.

W konsekwencji powoduje to nieproporcjonalne nasilenie frekwencji w sezonie głównym, wzrost w tym czasie drożyzny mieszkań, kosztów utrzymania, trudności w otrzymywaniu pewnych świadczeń i t. d.

Ten nierównomierny system nasilenia frekwencji w uzdrowiskach uniemożliwia równomierne rozkładanie na dłuższy okres czasu amortyzacji kosztów inwestycji przeprowadzanych w uzdrowiskach. Ponadto z powodu dużego nasilenia frekwencji w II sezonie wytwarza się niesłusznie w wielu razach mniemanie, że poszczególne uzdrowiska posiadają wciąż jeszcze niedość rozbudowane urządzenia lecznicze.

Po bliższem jednak przyjrzeniu się i zbadaniu przyczyn okazuje się, że uzdrowiska nasze w większości rozporządzają już dostateczną ilością wanien do kąpieli mineralnych i borowinowych, urządzeń do zabiegów leczniczych i t. d., ale niesposób jest dostosować ich liczebności do rozbudowy czy pojemności niewspółmiernego nasilenia w głównym sezonie z tem, że przez większą część roku pozostaną one niewyzyskane.

Wszystkie uzdrowiska nasze posiadają ładnie utrzymane parki kwiatowe lub leśne, doskonałe zespoły orkiestrowe, koncertujące dwa razy dziennie, komfortowe kawiarnie, kina, a wreszcie pensjonaty i hotele wygodnie urządzone, zaopatrzone w łazienki, centralne ogrzewanie, elektryczne oświetlenie odpowiadające całkowicie nowoczesnym wymaganiom pod względem higieny i wygody.

W takich warunkach odbycie kuracji w wrześniu i październiku niczem nie różni się od leczenia w okresie letnim. Cały wolny czas, pozostający po zabiegach, spędzić można na spacerach, koncertach, a wreszcie w kawiarniach lub kinie. Zresztą sam pobyt w estetycznie urządzonych pensjonatach, sanatorjach lub hotelach uzdrowiskowych stwarza już miłą dla kuracjuszy atmosferę. Wieczory szybko schodzą przy bridge'u lub na dancingach, chętnie i często organizowanych przez poszczególne pensjonaty i hotele.

Błędnem jest też z gruntu mniemanie, że okres jesienny jest w naszych uzdrowiskach smutniejszy od letniego. Słońce świeci tak samo, tylko słabiej grzeje. Jest więc dla wielu pięknych pań kuracjuszek doskonała okazja do zaprezentowania swoich jesienno futrzanych kreacji.

Jesienna kuracja daje tak samo doskonałe wyniki, jak i letnia, ponadto pozwala jeszcze lepiej odpocząć dzięki brakowi upałów i łatwości otrzymania kąpieli i zabiegów leczniczych w najwygodniejszych godzinach.

Kuracja w III sezonie ma jeszcze tę dobrą stronę, że pozwala się daleko taniej urządzić. Cenniki, zarówno pensjonatów, jak i zabiegów leczniczych są bowiem na okres września i października znacznie obniżane.

My ze swej strony pozwalamy sobie jeszcze podkreślić fakt, że w miarę równomierniejszego niż dotychczas odwiedzania uzdrowisk naszych we wszystkich trzech sezonach, koszty pobytu w nich mogą ulec zniżce. Amortyzacja corocznych inwestycji oraz zapewniony stały większy dopływ gotówki w okresie 6 miesięcy (maj — październik), a nie jak dotychczas 2 miesięcy (od połowy czerwca do połowy sierpnia) pozwoli na zupełnie inną kalkulację cen. Od samych więc kuracjuszów przede wszystkiem zależeć będzie racjonalne obniżenie kosztów pobytu i kuracji w uzdrowiskach.

## Zakład kąpielowy w Ciechocinku otwarty będzie jeszcze przez wrzesień i październik

Ciechocinek jest jedynem w naszym kraju zdrojowiskiem, gdzie są stosowane na szeroką skalę ciepłe solankowe kąpiele basenowe. Do tego celu służą trzy baseny, z których każdy jest przeznaczony dla innego rodzaju zabiegów leczniczych. Pierwszy basen, wybudowany na zacisznym terenie między tężniami, posiada największe wymiary i nosi nazwę „pływalni solankowej termalnej". Olbrzymie wymiary tego basenu i nowoczesne urządzenia pozwalają zaliczyć go do najwspanialszych inwestycji tego rodzaju.

Drugi basen, nazywany cieplicą wspólną, dzięki wysokiej ciepłocie i koncentracji wypełniającej go solanki jest urządzeniem nawskroś leczniczem i służy do stosowania w dnie pogodne normalnych kąpieli solankowych.

Trzeci wreszcie kryty basen może być czynny bez względu na pogodę, kąpiel zaś w nim nietylko nie ustępuje, lecz dzięki wysokiej ciepłocie wody i powietrza, promieniom pozafiołkowym i nieustannie wydzielającej się emanacji radowej — przewyższa kąpiele solankowe w łazienkach.

Ciechocinek posiada kilkanaście źródeł solankowych o wielkiej wydajności wody mineralnej i rozmaitych stopniach naturalnego stężenia. Znaczenie tych źródeł zmalało tylko w ostatnich czasach wobec uruchomienia źródła termalnego, które od roku 1932 zaopatruje wszystkie gmachy kąpielowe w 6% radoczynną solankę o ciepłocie naturalnej 35°.

Do użytku wewnętrznego służą solanki ze źródeł nr. 8, 10 i 12 z bardzo znaczną zawartością żelaza.

Borowina ciechocińska należy do najlepszych borowin krajowych.

Bogato zadrzewiony i upiększony kwiatami i skwerami, oraz parkami, sprawia Ciechocinek wrażenie wielkiego zdrojowiska — ogrodu. Komu zaleconą jest kuracja ciechocińska, a nie zdołał dotychczas jej odbyć, niechaj pamięta, że Zakład Kąpielowy czynny będzie przez wrzesień i październik.

### Wrzesień w Kosowie jak zwykle ciepły i słoneczny

Po paru dniach deszczowych powróciła znowu w Kosowie ciepła i ustalona pogoda. W pierwszych dniach września rozpoczął się na nowo większy zjazd gości, przybywających specjalnie na III sezon. Jesień kosowska ma już bowiem ustaloną sławę jako najpiękniejsza tu pora roku. Na ożywioną frekwencję wpływa jeszcze fakt znacznego obniżenia cen w Zakładzie Leczniczym dr. Tarnawskiego.

### Uruchomienie komunikacji autobusowej Nowy Sącz - Krynica

Na przestrzeni Nowy Sącz - Krynica uruchomiona została komunikacja autobusowa, przerwana po spaleniu się 6 autobusów w Zakopanem. Według obowiązującego obecnie rozkładu jazdy autobusy P. K. P. kursują na tym szlaku odchodzą codziennie z Nowego Sącza o godz. 6.30, 10.48, 16.12 i 21.37, z Krynicy zaś wracają o godz. 6.10, 8.10, 13.36 i 19-ej.

### Związek Powiatów organizuje letniska

W ubiegłą niedzielę odbyła się w Krakowie wielka konferencja turystyczna, zwołana przez Związek Powiatów R. P., który od dłuższego już czasu interesuje się zagadnieniami letniskowemi na wszystkich prawie ziemiach Polskich.

Zjazd był bardzo licznnie obesłany przez przedstawicieli wszystkich niemal miejscowości letniskowych.

Zjazd zagaił przewodniczący Związku Powiatów R. P. dr. Maurycy Jaroszyński.

W czasie zjazdu wygłoszone zostały dwa referaty: mgr. Smoleca, referenta turystyczno letniskowego Związku Powiatów R. P., który przedstawił najważniejsze elementy pracy samarządowej w letniskach i inż. Praczyńskiego z Krakowa, wysuwający na pierwszy plan konieczność ustawowego uregulowania sprawy letnisk i miejscowości turystycznych, oraz omawiający współpracę władz państwowych z czynnikami terytorjalnymi.

# Konno i z kagankiem

Jedno z pism zamieszcza wprost niewiarogodny obraz nędzy drogowej w niebiednej zresztą okolicy jaką jest pińczowskie:

„Linjami komunikacyjnemi są tu od wieków te same łożyska krótkotrwałych strumieni, rodzących się po każdej ulewie..." Brak dróg bitych powoduje, że „najpoważniejszym środkiem lokomocji pozostaje tu od czasów piastowskich osiodłany koń".

Ponieważ trakty są niewytyczone i niezabezpieczone, więc: „nieodzownym środkiem bezpieczeństwa w nocnych wyprawach jest światło, najpraktyczniejszym zaś to naftowa pochodnia, osadzona na długim drągu. Charakteryzuje ona, więcej, niż typ wehikułu, zacofanie w systemach podróżowania. Gdy się przyjmie ponadto, że dalsze odległości mogą być przebyte tylko przy zmianie zaprzęgu po pasach po drodze, obraz archaicznych podróży wystąpi jeszcze wyraźniej".

„Zwykłe, wyjątkowego gatunku zobojętnienie dla kwestji drogowej, dość typowe zresztą dla większości obszaru Polski, cechuje mieszkańców tego kraju"...

Nie trzeba zapominać, że te bezdroża znajdują się o 200 km. od stolicy, na linji Kraków — Warszawa! Jedynem usprawiedliwieniem mieszkańców, trwających w „izolacji drogowej", mógłby być brak budulca, mocnych kamieni i żwirów.

Czy nikt im nie przyjdzie z pomocą, czy oni sami też wreszcie wykażą inicjatywę? Oto pytania, które się gwałtem cisną na usta po przeczytaniu alarmującego artykułu o tem Polesie w miniaturze.



# Ze świata

## „Karawana turystyczna"

Jednym z najbardziej rozpowszechniających się w Anglji systemów spędzania wakacyj są t. zw. „karawany". A więc przedewszystkiem eleganckie karawany, złożone z dwóch wozów samochodowych, jednego zwykłego auta i przyczepionego doń, jaskrawo pomalowanego „domu na kołach" z okienkami i drzwiczkami. Taki domek, służący za sypialnię i kuchnię, przypomina żywo dawne wozy wędrowne cyrkowców, jest tylko o wiele od nich mniejszy i o całe niebo bardziej komfortowy. Mieści się w nim maleńka składana kuchenka, wygodne łóżka - kanapy, a całość urządzenia swą praktyczną celowością przypomina luksusową kabinę okrętową lub przedział sleepingu. Niektóre wozy - karawany zaopatrzone są w wanny z gorącą wodą, inne posiadają coctail - bary.

Właściciele tych pomysłowych karawan, lub dzierżawiący je na czas wakacyj za sumę 6 funtów sterl. tygodniowo wycieczkowicze prowadzą tryb życia najzupełniej niezależny i bardzo urozmaicony. Nie obowiązują ich nietylko pory odjazdów pociągów, ale też i wybór noclegu, zapasy podróżne i kuchenka spirytusowa pozwalają im uniezależnić się nawet od restauracyj i gospód zajezdnych. Ranek spędzają nad brzegiem morza, potem po kąpieli wyruszają do lasu. „4 o c'lock tea" wypijają na tarasie jednego z licznych klubów ziemiańskich, mających swą siedzibę w szczerem polu, brydż popołudniowy ma jako tło pagórek przydrożny, a potem nocleg w zacisznym domku karawany.

Te piękne karawany samochodowe, sunące po wszystkich szosach Anglji, mają swój tańszy i dostępniejszy odpowiednik w karawanach kolejowych, oddanych do dyspozycji szerokich mas przez zarząd kolei „LMS. Railway". Karawana taka — to wygodny wagon, przerobiony w ten sposób, że część jego stanowią przedziały sypialne, a część wygodny „living room" i kuchnia. Wagon ten za cenę 3 funtów 10 szylingów tygodniowo wynająć można na czas wakacyj, przyczepiać do byle jakiego pociągu i ustawiać jako przenośny dom mieszkalny na stacjach wszystkich piękniejszych miejscowości klimatycznych, nadmorskich i uzdrowiskowych.

„Caravan life" — życie karawanowe — wytworzyło specjalne gałęzie przemysłu pracującego dla obozujących nomadów. Wielkie magazyny londyńskie przepełnione są lekkiemi składanemi meblami, pneumatycznemi materacami, przenośnemi i składanemi kuchenkami, nietłukącemi się i łatwemi do mycia naczyniami kuchennemi, podręcznemi urządzeniami natryskowemi — całym tym luksusem w minjaturze, bez którego nie może obyć się „angielski cygan".

Życie karawanowe zaspakaja wszystkie potrzeby spragnionego odpoczynku mieszczucha — konieczność oderwania się od trybu życia i obowiązków codziennych, ciągłość obcowania z naturą, rozmaitość wrażeń, a sama nazwa „karawany" przypomina mu odległe czasy, gdy jego „przodkowie zdobywcy" ciągnęli karawanami na podbój dominjów poprzez pustynie wszystkich części świata.

### Wojna z okna balkonu

Rozgrywające się niemal na samej granicy francuskiej walki pod Irun i San Sebastjan, ściągnęły do miejscowości francuskich, położonych tuż nad granicą liczne szeregi turystów, którzy tanim kosztem chcieli przeżyć dreszcze emocji prawdziwej wojny.

Dla mieszkańców miejscowości nadgranicznych otworzył się okres nieoczekiwanych zarobków. Za pokoje, których okna wychodzą na „drugą stronę" —hiszpańską brano po 100 franków i więcej dziennie. Na balkonach płacono za miejsce 10 franków na godzinę. Obecnie prefekt departamentu Basses Pyrenees, uznając, że tego rodzaju zarobkowanie jest w najwyższym stopniu niemoralne, wydał zakaz wynajmowania pokojów z oknami lub balkonami, wychodzącemi na stronę hiszpańską.

# Odpowiedzi Redakcji

*P. W. J. F.* Za materjały dziękujemy. Niestety, po sezonie, już nie aktualne. Prosimy o dalszą pamięć!

*B. V. Bielsko.* Strona autorytatywna podtrzymuje swoje twierdzenia. W obecnej sytuacji jesteśmy skrępowani. Narazie należy wyczekać.

# Ruch wydawniczy

**Tadeusz Meissner. Dookoła świata na „Darze Pomorza", Książnica - Atlas.**

**Mieczysław Smolarski. Dawna Polska w opisach podróżników. Książnica - Atlaes.**

Omówienie obydwu książek, z powodu braku miejsca, odkładamy do następnego numeru.

### Mapa samochodowa i stanu dróg w Polsce na rok 1936/37

Ukazała się w sprzedaży, wydana staraniem Polskiego Touring Klubu, Mapa Samochodowa i Stanu Dróg w Polsce na rok 1936/37.

Mapa ta, w półsztywnej oprawie, zawiera na początku 22 marszruty po najważniejszych szlakach turystycznych i komunikacyjnych Polski z uwzględnieniem dojazdów do uzdrowisk, stacyj klimatycznych i terenów turystycznych, podaniem odległości w kilometrach. W mapie został uwzględniony stan dróg w całym kraju, oparty na oficjalnych sprawozdaniach z terenu. Oprócz tego został zamieszczony w niej cały obszar w. m. Gdańska, podane w niej są miejsca lotnisk, zaznaczone są wszystkie urzędy celne graniczne, przedłużone są nasze drogi poza granice Polski z wskazaniem kierunku.

Dodane są specjalnie opracowane mapki okolic Warszawy i Górnego Śląska.

Mapa jest do nabycia we wszystkich księgarniach Polski. Skład główny: „Samopomoc Inwalidzka, Warszawa, ul. Sienkiewicza 2.



PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Na 1-ej stronie 70 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 50 gr., komunikaty zł. 1.—, opisowe zł. 1.50, wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 6 szpalt). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych żadnych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, a zmieniającego sens ogłoszenia. Fotografji ani rękopisów Wydawnictwo nie zwraca. Przedruk dozwolony tylko za zgodą Redakcji.


Redaktor i wydawca: St. Garztecki. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Mokotowska 52, tel. 7-03-84. Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40. P. K. O. Nr. 9389.